Nr. 19. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 9 maja 1937



ROLA

KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Dla towarzystwa.

Lekarz Czerwiński został wezwany o trzeciej godzinie w nocy do jednego ze swych pacjentów, bogatego dyrektora Buczyńskiego.

Po zbadaniu chorego, lekarz zapytał z grobową miną:

— Czy pan już sporządził testament?

— Nie! — odparł dyrektor, blednąc. — Ale czy pan doktór sądzi...

— Niech więc pan natychmiast zawezwie notariusza!

— O Boże!

— Niech pan również sprowadzi niezwłocznie swych braci, siostry i córkę z zięciem!

— Panie doktorze, czy ja umrę? — jęczy pacjent.

— Nie, ale nie chcę być jedynym idiotą, którego pan tej nocy niepotrzebnie wyciąga z łóżka!



Nauka i praktyka.

— Tatusiu — zwraca się mały Kazio do ojca — co to jest numizmatyk?

— To jest taki pan, który zbiera monety.

Następnego dnia Kazio jedzie z ojcem tramwajem. — W pewnej chwili, wskazując na konduktora inkasującego pieniądze za bilety, malec woła:

— Patrz, tatusiu, numizmatyk!

Doświadczony.

Młody mężczyzna o małych dochodach starał się o rękę pięknej rozkaprysionej jedynaczki. Jego matka starała się wytłumaczyć mu, że obrał sobie nieodpowiednią kandydatkę na żonę:

— Będziesz musiał dużo pracować, aby ją zdobyć!

A ojciec dodał: — A jeszcze więcej, kiedy ją zdobędziesz!

Teraz zrozumiał.

Antoni siedzi i szyje. Przy tej pracy zastaje go przyjaciel.

— Słuchaj! — mówi zdumiony — jesteś przecież od trzech miesięcy żonaty, mimo to przyszywasz sobie guziki do płaszcza. Nie rozumiem tego!

— Boś gapa — odpowiada Antoni — gdybyś się przypatrzył lepiej, zrozumiałbyś wszystko. To nie mój płaszcz, tylko mojej żony!

Ze świata pracy.

— Ilu ludzi pracuje u was w warsztacie?

— Z majstrem będzie dziewięciu.

— A więc bez majstra ośmiu.

— O nie. Gdy majstra niema, to nikt nie pracuje.



Jadwiga Nowakówna,

lat 20, pracująca jako nauczycielka w miasteczku Talechany, pow. Kosów na Polesiu, wyszła z domu 10 grudnia 1936 roku i zginęła bez wieści.

Rysopis: wzrost średni, szatynka, oczy niebieskie, ubrana w brązowy płaszcz, w brązowe buciki i brązowy beret.

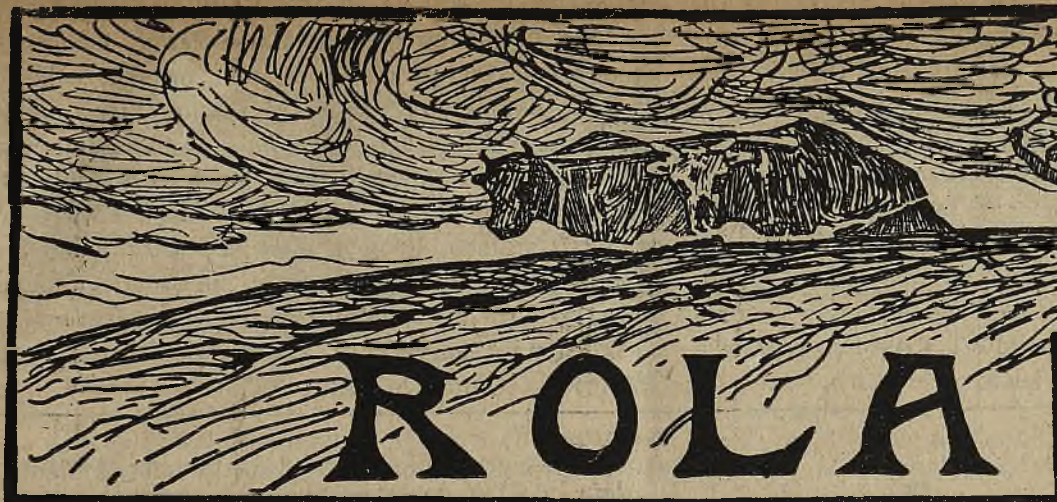
Ktoby wiedział gdzie się znajduje, niech łaskawie doniesie stroskanym rodzicom pod adresem:

Michał Nowak, Stary Sącz, ulica Ks. Bisk. Bandurskiego, wojew. krakowskie.



Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Nr 19 Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 9 maja 1937



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5 80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Królowa Korony Polskiej

Miesiąc maj, w którym wszystko rozkwita, w którym drzewa się zielenią, a łąki pokrywają się kwieciem, poświęcony jest Królowej Niebios — Najświętszej Marii Pannie. W miesiącu tym razem z łąkami umajonymi, razem z szemrzącymi ruczajami płynie ku stopom Matki Boskiej podzięka i miłość serc ludzkich, które tak bardzo potrzebują opieki. Nigdy jaśniej nie widzi się miłości jaką darzy ludzkość cała swą Opiekunkę, aniżeli podczas nabożeństw majowych, poświęconych czci Królowej Niebios. I nie darmo ludzie tak ufnie zwracają się do Matki Bożej ze wszystkimi zmartwieniami i kłopotami. Nie darmo tak ufnie proszą o wstawiennictwo u Jezusa Chrystusa — Matka Najświętsza nikomu nie odmawia swej opieki, kto ufnie, całym sercem modli się przed Jej ołtarzem.

Ale nie tylko pojedyńczy ludzie doznają Jej opieki. Matka Najświętsza opiekuje się całymi narodami, które tylko uciekają się pod Jej wszechmocną łaskawą opiekę.

Wiemy dobrze, że naród polski, nasza ojczyzna przechodziła wiele ciężkich i smutnych chwil. W tych najcięższych chwilach dla Polski zawsze Najświętsza Maria Panna opiekowała się narodem naszym, przychodziła mu z pomocą i ratowała nieraz w wielkim nieszczęściu.

Oto kiedy Polska została napadnięta przez groźnych nieprzyjaciół naszych Szwedów, którzy wszystko niszczyli lub zabierali dla siebie, król Jan Kazimierz wtedy panujący, widział, że nie zdoła obronić ludu ani kraju powierzonego swej pieczy, udał się z ufnością do Marii, Matki Bożej, a padłszy na twarz w kościele przed ołtarzem leżał krzyżem i gorąco się modlił, prosząc, by jego Bóg karać raczył za przewinienia, a zmiłował się nad swym ludem. Wreszcie na kolanach ślub uczynił Bogu, obierając Niepokalaną Dziewicę Marię za Królowę Polski i tak się też do niej modlił:

„O Wielka Matko Boga-człowieka, Przeczysta Panno! ja Jan Kazimierz u stóp Twoich Najświętszych na kolana padając obieram Cię dziś za Patronkę moją i Rzeczypospolitej Królową“.

Marja przyjęła ten jego ślub i pospieszyła na pomoc zagrożonemu naszemu krajowi. Bezbożni Szwedzi zostali zniesieni i wypędzeni z Polski, bowiem dzielny nasz hetman Czarnecki pogonił za nimi aż do Danii.

I tak królowie nasi i rycerstwo, uważając Marię za naczelną swą hetmankę, zajaśnieli blaskiem oręża, który wkrótce miał się jeszcze powiększyć.

Ledwie bowiem Polska potężnym wstrząsem wrogów się pozbyła, a już półksiężyc stanął w granicach kraju.

Oto na wezwanie buntowniczej Ukrainy, Mahomet IV. przybywszy z olbrzymią armią, zdobywa Kamieniec, zajmuje Podole, Ruś Czerwoną, a 300 tysięcy pohańców turecko-tatarskich pod wodzą Nurydyna wysyła na Lwów. Michał Korybut umiera. Oczy wszystkich zwracają się na Sobieskiego. A on, hetman, poleciwszy się Najświętszej Pannie we Lwowie i zebrawszy garść wojska, Turków z pod jego murów do odwrotu zmusza, potem bije ich pod Kałuszem, zwycięża pod Chocimem. I tak wszędzie na wszystkich polach bitew, gdzie tylko w obronie krzyża stawał bohaterski hetman i król ze swym chrobrym wojskiem, rozlegały się najpierw Imiona Jezusa i Marii, pod której znakami dobrze się wiodło orężowi polskiemu.

Wspomnieć tu jeszcze trzeba o dniu 12 września 1683 r., w którym to król Jan III Sobieski, wyrusza-

ąc ze swym rycerstwem na pole chwały, przed obrazem Marii Panny w Częstochowie, w śląskich Piekarach i w Krakowie w kościele na Piasku wypraszał sobie pomoc i zwycięstwo Królowej i naszej Hetmanki. Hasłem jakie wydał tuż przed mającą się rozpocząć bitwą to słowa: „W Imię Marii Boże do pomóż!"

Tak to Bogarodzica, przyjmując godność Królowej naszej, oczyściła kraj nasz ze Szwedów, a gromiąc orężem polskim Turków i Tatarów, rozniosła chwałę jego po całym świecie.

Pierwotnie uwielbiano Marię Pannę pozdrowieniem anielskim, później różańcem, oraz prześlicznymi godzinkami do Najświętszej Panny, które śpiewano w różnych porach dnia po kościołach i prywatnych domach. Każdy wiek i każde pokolenie prawie uwydatniało swą cześć ku Marii, aż wreszcie w XVIII stuleciu Kościół poświęcił cały jeden miesiąc maj, najpiękniejszy w roku, na osobne nabożeństwo do Królowej nieba i ziemi, na które też lud nasz tłumnie spieszy, w kornej modlitwie prosząc Najświętszą Pannę o łaski.

HENRYK RÓŻYCKI.

Umarła babka w Skawinie

Powieść na tle historycznym z czasów Kazimierza Wielkiego.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

Widzę, że słuszne były obawy moje i na upadłość nie widzę leku. Niech zatem ten, co chce zarobić na hańbę swego rodu, wraca do domu, a ten co pragnie chwały, niech ze mną zostanie u murów.

Tymczasem zza ściany doszły księcia jakieś głosy, że przestał mówić i słuchał.

— Puście mię do księcia, bo ważną sprawę mam mu do opowiedzenia — doleciały go słowa, na co dał znak słudze, by się przekonał, co to znaczy, który zaraz wybiegł z namiotu.

Za chwilę powrócił, prowadząc za rękę Grzesia, syna Jakuba ze Zielonej.

Ubranie na nim podarte i zawalane gliną, że wyglądał jak nie człowiek. I nie dziw, że służba nie chciała go wpuścić przed oblicze księcia.

Znalazłszy się w namiocie, przecisnął się prędko przez zdziwiony tłum i stanął przed księciem.

— Ja panie z ważną wieścią przyszedł do ciebie, a ci złoczyńce nie chcieli mnie wpuścić — mówił, kłaniając się do ziemi. Ukarz ich za to panie, bo jakbym tu nie wszedł, zamku nie zdobylibyście nigdy!

— Co im za to uczynić? — zapytał książę ubawiony tą sceną.

— Każ im łby pościnać!...

— O! to srogiej kary żądasz! — śmiejąc się — odrzekł książę.

Ja panie nie myślę, aby im pospadały głowy, ale żeby je za karę oni tym drabom pościnali — tu wskazał w stronę zamku.

Złapał się pod boki książę od śmiechu, a obecni zawtórowali księciu na dowcip rezolutnego chłopaka.

— A to smyk krotochwilny! — powtarzano wokoło.

Jak nas wprowadzisz na zamek, pewnikiem twemu życzeniu uczynimy zadość, tylko nam powiedz jak uczynić!

— Wiedział ci ja panie, że z lasa jest podziemny kurytarz do lochów zamkowych, bom tam raz zabłądził łażąc po lesie za grzybami, lecz teraz na żaden sposób nie mogłem go odnaleźć. Cały tydzień łaziłem po lesie głodny, wilki mnie zjeść chciały, ale w końcu znalazłem!... Daj waść choć trzydziestu zbrojnych, ja im wskażę drogę i wezmą zamek za jednym zamachem!

— Więc mówisz, że wskażesz podziemną drogę na zamek? — zapytał książę ucieszony.

— Wskażę panie! Będzie stąd oddalona z pół mili w zaroślach i trza będzie siekiery zabrać ze sobą, bo przez ciernie nie dojdzie! Ja tam na czworakach lazłem, a i tak gęstwina podarła na mnie odzienie.

Możność dostania się znienacka na zamek podziałała ochoczo nawet na chętnych wracania do domu. Postanowiono tedy, że Przemko zabierze trzydziestu na ochotnika, dotrze nocą podziemiem do zamku, zdobędzie bramę i opuściwszy most na fosę, zrobi tym sposobem wolną drogę dla reszty, którzy z zewnątrz całą siłą przypuszczą atak.

Z południa, nieznacznie – by nie zwrócić uwagi oblęgających — wysunęło się trzydziestu dobrze uzbrojonych ludzi, a prowadząc za uzdy konie skryli się w bór, gdzie szli spiesznie lasem. Grześ szedł przodem i szukając śladów znaczonych na drzewach lub trawie. Czasem przystanęli. Grześ wtedy upewniał się, czy zaś nie zbłądzili, po czym znowu szli dalej.

Zwierz spłoszony z legowisk, wybiegał im z pod nóg wzbudzając w niejednym żyłkę myśliwską. Las kołysany lekkim podmuchem wiatru szumiał im nad głowami i tłumił zbrojne kroki.

Wreszcie słońce poczęło się chylić ku zachodowi, kiedy stanęli wreszcie odgrodzeni gęstym zaroślem cierni i głogu.

Dalsza droga bez pomocy żelaza była nie do przebycia.

Gęsto rosnący krzew tarni i głogu związany dzikim chmielem i powojem taką tworzył zaporę, że o przebyciu go bez torowania sobie drogi siekierą, nie mogło być mowy.

— Tu — w środku tego zarośla wielkim kamieniem przywalone jest wejście podziemne do zamku! — rzekł Grześ — wskazując ręką na żywy mur.

Rycerze uwiązali konie u drzew, a sami wycinając drogę posuwali się naprzód noga za nogą. Kiedy stanęli u celu mrok zapadł. Przed sobą mieli miejsce wolne od zarośli nie większe jak trzy łokcie do kwadratu. Grześ stanął na środku i tupnął nogą. Głuche echo oznajmiło próżnię pod spodem.

Dla niepoznaku przykryto ziemią — rzekł Grześ — pod spodem jest kamień, który kryje wejście — tu wskazał na miejsce rozgrzebane jego rękami.

Wzięto się do usuwania ziemi. Za chwilę ujrzeli odkryty wielki kamień z dwiema żelaznymi zalanymi ołowiem, ogniwami, po odwaleniu którego ukazał im się szeroki otwór, z wygodnymi schodami prowadzącymi w dół.

Stęchłe powietrze uderzyło ich w nozdża.

Nie wiedząc, jakie ich jeszcze przeszkody spotkają, zapalili smolne łuczywa i wolno jeden za drugim wstąpili w podziemny korytarz.

Po ścianach murowanych z piaskowca, lała się wilgoć.

Z płyt kamiennych nad ich głowami padała im

na zbroję grubymi kroplami woda, a na ziemi pełzało mnóstwo jaszczurek i ropuch.

Zrazu droga spuszczała się ku dołowi. Czasem parę stopni trzeba było przekroczyć w górę, — wreszcie dostali się na drogę równo położoną i poziomie, lecz za to napełnioną do kolan wodą i mułem. Brodzili w błocie, ciężko oddychali zgniłym powietrzem, a ogień łuczywa czasami przygasał, dymił i gryzł ich w oczy, że musieli w końcu zagasić światło i w ciemności trzymając się ściany postępować naprzód. Po pewnym czasie droga zaczęła się podnosić ku górze, błoto dochodziło już tylko do kostek, wreszcie znikło.

Poznali, że wstąpili na górę Żarek na szczycie której stał zamek.

Kroczyli teraz spieszniej i tylko w ciemności potykając się na wystających kamieniach. Czasem wyrwało się któremuś przekleństwo, gdy głową uderzył o mur, lub wyraz cichy na żart wypowiedziany przez lepiej us, osobionego — zresztą cisza przerywana tylko stąpaniem ich kroków lub echem, co niosąc szmery, odbijało się gdzieś daleko przed nimi tajemniczo.

Przemko szedł naprzód, obok niego Grześ, a za nimi reszta rycerzy.

Naraz Przemko uderzył o coś głową. Przystąpili i poomacku poznali, że droga dalsza zaparta przed nimi ciężkimi bramami.

Skrzeszono ognia i przy świetle łuczywa ujrzeli ciężkie dębowe drzwi okute żelazem.

Złożono radę, jakby najprędzej przeszkodę usunąć, bo zwłoka mogła udaremnić plan. Przekonano się, że siekiery odskakiwały, nie czepiając brusów gdyż gęsto nabite z dużymi pałkami żelazne gwoździe, nie pozwalały dojść ostrzu do drzewa. Próbowano wyważyć drągami ale i tu okazała się niemoc, bo więcej jak trzech ludzi nie mogło dostąpić bliżej, a przed ich siłą ani drgnęły nawet dźwierze. Uradzono tedy, aby się podkopać pod próg, przeleźć po pod niego i odsunąć z zewnątrz drewniane zapory.

Odsunięto z posadzki kamienie i pomagając sobie mizerikordią i rękami, grzebano ziemię.

Zmęczeni, oddychając stęchłym powietrzem zmieniali się co chwila i kiedy jedni odpoczywali siedząc na ziemi, drudzy pracowali z trudem.

Czuli jednak, że ich duszność łapała za gardło i chwilę jeszcze, a żaden nie wstanie...

Przemko tylko wytrzymalszy od innych grzebał z Grzesiem, powiększając stale chociaż z trudem podkop, aż wreszcie dłoń jego weszła w próżnię... Swieże powietrze buchnęło otworem, — byli u celu.

Grześ wsunął się w podkop i zniknął. Za chwilę słychać było szurgotanie, wreszcie wrota otwarły się na oścież, a ich owionął zimny wietrzyk, niosąc ze sobą ożywienie po przebytym trudzie.

Porwali się na nogi, przestąpili próg i weszli do wielkiej sklepionej piwnicy.

Przez małe w górze umieszczone okienko doleciały ich z zewnątrz wrzaski, ciężkie uderzenia i brzęk oręża.

— Walka się zaczęła! - rzekł Przemko.

Po chwili wypoczęto, opatrzywszy broń i w milczeniu ruszyli naprzód.

Droga była wolna...

Przebyli sklepiony krużganek i nagle znaleźli się na dziedzińcu gdzie nie było widać żywej duszy. Znać wszyscy wybiegli na mury, bo tylko krzyki i nawoływania dolatywały ich uszów, co świadczyło, że atakowano całą siłą z zewnątrz broniących się opryszków.

Przemko z towarzyszami przystanął i wskazał towarzyszom na mury.

Babetta w męskim stroju, odziana zbroją, mając przy boku Zdybka kierowała obroną, spiesząc tam, gdzie tylko zauważyła, że załoga chwiać się zaczyna. Nierzadko sama pomagała zwalać belki na atakujących, staczała głazy kamieni i własną ręką lała wrzącą wodę i rozpaloną smołę, słowem starała się być tam, gdzie najbardziej wrzała walka, by przykładem i grzecznym słowem zagrzać do walki.

Jednak pod naporem atakujących coraz bardziej rzadły szeregi Babetty, coraz bardziej, głuszyły krzyki i nawoływania rannych, wydawanie rozkazów, tak, że zwątpienie poczęło się wkradać w serca obrońców, a w niektórych miejscach poczęli się nawet chwiać.

Nagle u bramy na zwodzonym moście, prowadzącym do zamku, pokazały się strusie pióra na chełmach, na widok których przerażenie owładnęło walczących.

Nie baczni następstw, w strachu okropnym poczęli pierzchać w popłochu.

Tymczasem brama rozwarła się z łoskotem na oścież, zgrzytnęły łańcuchy i most zwodzony opadł na fosę.

To Przemko ze swymi dopadł bramy, rozgromił straż i przez opuszczenie mostu na fosę zrobił wolne przejście do zamku.

Jak z potwornego rękawa poczęło się sypać rycerstwo w dziedziniec. Za chwilę zgrzyt żelaza i jęk konających rozległy się na wałach.

Pod naporem w żelazo zakutych rycerzy Janusza, załoga zamku poczęła w panicznym strachu rzucać broń i uciekać, roznosząc popłoch. Coraz mniej zostawało broniących, a natomiast coraz więcej poległych. W końcu widząc, że obrona nie zda się na nic, padli na kolana, błagając litości.

Barwałd znowu powrócił do prawowitych dziedziców.

Nazajutrz świtaniem dwadzieścia wozów ciężko ładowanych opuściło Barwałd, kierując się w stronę Krakowa. Na jednym z nich w zbroi Babetta, na innych klejnoty zabrane ze skarbca rabusiów, a resztę wozów zajęli ujęci opryszki pozostali przy życiu, by otrzymać w stolicy zasłużoną karę. Ponieważ książę pan nie chciał karać poddanych króla, których w szeregach Wrzostka nie brakowało.

XII.

Umarła Babka w Skawinie.

Mieszkańcy Skawiny i okolicy zapomnieli wkrótce o rabusiu-rycerzu Wrzostku, a Barwałd już nikogo nie przejmował zgrozą, bo nowy pan otaczał opieką ludność okoliczną.

Na zamku dowodził teraz Przemko, jedyny może władający Barwałdem, który gromił rozbójnicze bandy.

Kazimierz Wielki legł obok swych przodków w Katedrze krakowskiej, a po czteroletnich sporach panów zasiadł na jego stolcu Ludwik, król węgierski.

Czasem tylko opowiadano sobie przy kominku ciężkie czasy, lub straszono Wrzostkiem niegrzeczne dzieci. Czas i Przemko zagoili rany. Jedna tylko Polusia nie mogła zapomnieć przeszłości i zatrzeć uczucia nurtującego jej serce.

Nie pamiętała ona krzywd doznanych od Wrzostka ani nie miała urazy do Babetty, lecz pamiętała niebieskie oczy Zawoja, goniąc za nim myślą w litewskie lasy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

U przystani.

(Konkurs.).

Był dżdżysty marcowy dzień. Niebo zakrywały szare, grube chmury, nie przepuszczając ani na chwilę promieni słońca. Deszcz zmieszany z płatkami śniegu siekł bez przerwy. Na drogach potworzyły się istne topiele, że z trudem dało się przejść. Toteż rzadko kto, a tylko w koniecznej potrzebie, wychylał się za próg domostwa.

W taki to czas gościńcem, prowadzącym do miasteczka, szła starsza już kobieta z tłomoczkiem na plecach. Podpierając się na kiju, przystawała co chwila, by nabrać tchu. Wlokąc się powoli, wzdychała ciężko, płaczliwie. Niekiedy z ust jej wyrywało się przekleństwo na złych ludzi i okrutny los, który od wczesnych lat stale ją prześladował. Stanęła znowu na chwilę, oparła się o poręcz mostku i mętnym załzawionym okiem spoglądała ku pobliskim domom. Zmrok wieczorny począł już okrywać ziemię, a deszcz ani na chwilę nie ustawał padać.

— Trzeba wstąpić do którego domu i poprosić o przyjęcie na nocleg — szeptała kobieta do siebie, i postękując ze zmęczenia powlokła się ku miastu.

Daremnie kołatała do drzwi i błagała o schronienie na czas ciemnej, słotnej nocy. Wszędzie wymawiano się brakiem miejsca, to innymi przeszkodami. Bano się poprostu przyjąć pod dach wędrowną kobietę. Nie wiadomo, co to za jedna, może okraść, przepatrzeć co gdzie jest i później przysłać złodzieji.

Ostatkiem sił dowlokła się staruszka pod mały domek i wsparłszy się o balasy okalające niewielki ogród wraz z domostwem, namyślała się co robić; iść dalej? czy zapukać do tego domu? Jasno oświetlone okno, niejako zapraszało ją do wnętrza; ale czy przyjmą i użyczą ciepłego kąta? Na pewno spotka ją ta sama odmowa.

Nie miała już siły podnieść się; odzież przemoczona ziębiła ciało, przemoknięte obuwie ciążyło na nogach, a małe zawiniątko, zarzucone na plecy, zdawało się kamieniem przygniatać wątłą zgarbioną postać.

— Może tu wreszcie zdechnę, — pomyślała z rozpaczą przysiadając na przydrożnym kamieniu, oznaczającym kilometry. Złożyła na kolanach głowę, a w umyśle poczęły się przesuwać smutne obrazy ciężkiego, pracowitego żywota, a zwłaszcza ostatnich lat, kiedy to pozostawała na łasce syna i synowej. Już dalej nie mogła znieść tych upokorzeń od złośliwej kobiety i tej biedy, głodu, które stale gościły w domu.

Stanęła jej także przed oczyma wizja skrzywdzonej tak strasznie siostry. Zdawało się staruszce, że słyszy jeszcze łomot wyrzucanych na podwórze jej rzeczy, rozpirzonych i walających się w błocie. Poszła, bo musiała. Teraz nie wie, gdzie jej szukać, gdyż od tylu miesięcy nie dała o sobie żadnej wiadomości. Biedna nieszczęśliwa Józka, — myślała z żalem staruchą. — Wreszcie i ona musiała od swoich odejść i pójść w świat na tułaczkę na żebry. Ach, jakże ciężko i gorzko jest biednej bezdomnej sierocie — narzekała szlochając.

Spuszczony z łańcucha wilczur począł uganiać po małym podwórku, a czując w pobliżu obcego człowieka, pobiegł ku sztachetom, naszczekując zajadle.

— — — — — — — — — — — —

Na otomance w wygodnej pozycji spoczywała starsza już kobieta, czytając z zajęciem gazetkę. — W piecu trzaskał wesoło ogień. Wreszcie skończywszy czytać kobieta zatrzymała wzrok na niektórych przedmiotach, jak na pięknym dywanie, znajdującym się nad łóżkiem, to na gipsowych figurach stojących na szafach i kredensie, to wreszcie na dużym obrazie Najświętszego Serca Jezusowego, umieszczonego nad komodą, przed którym paliła się lampka.

Przy piecu na stołeczku siedziała Zośka, dobra znajoma Józefy, pełniąca obecnie obowiązki służącej. Józefa, zajęta własnymi myślami, zdawała się nie zwracać uwagi na obecność w pokoju Zośki. Smutne wspomnienia przeszłych, nad wyraz przykrych przeżyć, przesuwały się przed oczyma jej wyobraźni. Ile musiała się naborykać z niedostatkiem, a napracować nietylko w dzień ale i do późna w noc, by zarobić na nędzne utrzymanie i opłacenie komornego. Ale od biedy materialnej stokroć gorszym dla Józefy było to, że jakieś złe fatum zmuszało ją przebywać wśród ludzi tak od niej różniących się charakterem jak noc od jasnego dnia. Posiwiałe na głowie włosy, przedwczesna starość i choroba serca pozostały wymownymi świadectwami tego, co wycierpiała w ciągu kilkunastu ostatnich lat.

Aż wreszcie zaświeciło i dla niej słońce szczęścia; gdy złość ludzi - hijen starała się dobić ją nieludzkim wyrzuceniem z mieszkania na ulicę, gdy czarna otchłań nędzy chwytała ją w swe kleszcze, urągając jej bezdomnej sierocie. Nagle otrzymuje wiadomość, że na numer kupionej ćwiartki losu padła wygrana kilkadziesiąt tysięcy złotych. Od dnia tego, zaczęło się dla niej prawdziwie nowe życie. Nabyła na własność mały domek z ogrodem, resztę gotówki ulokowała w kasie oszczędności, by żyć skromnie z procentu. Otrząsła się z przykrych wspomnień i westchnęła z ulgą.

— No Zosiu! — odezwała się — możebyśmy zjadły kolację? Powstała z kanapy i weszła do kuchni.

W czasie, gdy Zośka dokładała do pieca, Józefa stanęła przy oknie i spojrzała przez szyby w ciemną wieczorną otchłań.

— Ktoś tu musi być koło domu, bo pies strasznie ujadą — rzekła, zasuwając firanką okno.

Na dozbrojenie armii.



W Rzeszowie odbyła się uroczystość ofiarowania armii przez robotników i dyrekcję fabryki „Mars“ sprzętu wojennego. Na zdjęciu widzimy przemawiającego dyrektora p. Jurkowskiego do gen. Wieczorkiewicza.

— E, zdaje się tylko pani! Na taki deszcz chciałoby się komu łazić! — zaprzeczyła Zośka.

A że wilczur nie przestawał szczekać, zarzuciła Józefa na siebie chustkę i wyszła na podwórze.

Na przydrożnym kamieniu dostrzegła siedzącą skuloną jakąś postać. W pierwszej chwili strach ją przejął; a może to co złego? Zaraz jednak zebrała się na odwagę; otworzyła bramkę i podeszła tuż do samej spoczywającej na kamieniu postaci. Mimo wzmagającego się w niej strachu, jakaś niewidzialna siła pchała ją, by zobaczyć kto to jest. Drżącą ręką dotknęła się ciemnego zjawiska pytając:

— Co tu na deszczu i w nocy ktoś siedzi?

Za chwilę dopiero, usłyszała cichą odpowiedź:

— Czekam na śmierć by mnie zabrała, bo nikt inny nie chce mnie na noc przyjąć do domu.

Sekundę trwające wahanie i Józefa przezwyciężywszy powstającą nieufność, zaprasza bezdomną biedaczkę do siebie. Pies chce się rzucić na żebraczkę, ale Józefa poskramia zwierzę i staruszkę wprowadza do domu. Zaledwo weszły do kuchni, poznaje Józefa w przybyłej swoją siostrę i rzuca się jej na szyję.

— Józiu! — wyrywa się radosny okrzyk z piersi przemoczonej, skostniałej od zimna kobiety.

Józefa z dziewczyną przygotowały kąpiel i suchą czystą bieliznę dla gościa. Przy skromnej a smacznej wieczerzy, Józefa opowiedziała siostrze o sprawie kupna domu i innych rzeczach. Wreszcie zaprowadziła siostrę do małego pokoiku, gdzie czysto zaścielone łóżko, aż zapraszało by się na nim położyć. Staruszka mimo wielkiego zmęczenia, — nie mogła się oprzeć, by nie pozaglądać wszędzie.

Zachwycała się ładnymi meblami, wzorową czystością przygotowanymi na zimę zapasami.

A gdy jeszcze oświadczyła Józefa, że siostrę zatrzyma przy sobie, radość biedaczki nie miała granic. Jeszcze przed godziną była pewna, że przyjdzie jej umrzeć w nędzy, opuszczeniu, jak psu, na polu. Aż niespodziewanie spotyka siostrę i będzie mieć dostatnie utrzymanie u niej. Z niewypowiedzianą radością tuliła ziębnięte członki do czystej pościeli. Zaś radjowa muzyka kołysała ją do snu. *Maria Grodzicka.*

Zgon Michała Drzymały

bojownika o polską ziemię z pruską hakatą

W niedzielę, dnia 25 kwietnia b. r. zmarł Michał Drzymała w Grabównie w pow. wyrzyskim w Wielkopolsce, znany nam z prześladowań przez pruskie władze zabor cze.



Przed 33 laty, to jest w 1904 roku, gospodarz polski Michał Drzymała w Podgradowicach pod Rakoniewicami w powiecie wolsztyńskim chciał na własnej parceli kilkomorgowej zbudować dom własny. — Rząd pruski na zasadzie tak zwanej noweli osadniczej odmówił prawa pobudowania domu na własnej ziemi, gdyż nie uzyskał zezwolenia osiedleńczego.

Drzymała został z rodziną bez dachu nad głową. Mimo, że cierpiał nędzę, nie zdradził sprawy polskiej. Nie uległ pokusom i nie sprzedał z trudem zdobytego kawałka ziemi pruskiej komisji kolonizacyjnej. — Niemcom dał radę. Ponieważ musiał gdzieś mieszkać z rodziną, kupił od cyganów za 350 marek niemieckich wóz na kołach i w tym wozie zamieszkał, nie opuszczając kawałka swej ziemi.



Znamienny ten czyn Drzymały odbił się głośnym echem w całym świecie cywilizowanym. Z różnych stron świata zjeżdżali się dziennikarze, aby obejrzeć ten pomnik hańby pruskiej cywilizacji. Tak w pismach polskich, jak i zagranicznych ukazywały się obrazy „wozu Drzymały“ z opisem szykan jakie przechodził Polak na kawałku własnej ziemi.

Społeczeństwo polskie współczując głęboko nad losem swego brata, przyszło mieszkającemu w wozie cygańskim Michałowi Drzymale z pomocą. Drogą ofiarności publicznej, za pośrednictwem „Straży“, kupiono bohaterskiemu chłopu nowy wóz. Drzymała do tego wozu wstawił piec, dzięki któremu mógł przygotować strawę i ogrzać ruchome mieszkanie podczas zimy. Doszło do tego, że żandarm pruski był częstym gościem u Drzymały i zabierał mu piec, który przecież mogli mieć i cyganie. Na Drzymałę posypały się grzywny. Nie złamało to dzielnego zucha. Nie chciał płacić grzywien Niemcom i odsiadywał kary. Gdy mu zabrano piec, Drzymała kupował drugi i z wozu nie ustąpił ani też nie sprzedał Niemcom swej ziemi.

Na wojnie światowej zginęło dwóch synów Drzymały, a jeden z nich utracił ramię i jest inwalidą. Ogółem wychował sześciu synów. — Drzymała przetrwał wszelkie zakusy hakatystyczne i doczekał się

wolnej Polski. — W roku 1927 Sejmik Wojewózki w Poznaniu przyznał 70 letniemu już wówczas i steranemu walką z Prusami Drzymale zasiłek roczny, a w r. 1928 Drzymała otrzymał od rządu polskiego osadę w Grabównie w powiecie wyrzyskim na kresach zachodnich.

Onegdaj po południu odbyła się eksportacja zwłok ś. p. Drzymały z jego osady w Grabównie do kościoła parafialnego w Miasteczku. Skromna, dębowa trumna bohaterskiego chłopa polskiego spoczęła na wysokim katafalku, otoczonym wieńcami, przy którym pełniła wartę straż honorowa. Przed wielkim ołtarzem zajęli miejsca: przedstawiciel rządu w osobie wicewojewody poznańskiego Walickiego, reprezentanci armii z gen. Chmurowiczem z Bydgoszczy na czele, kurator dr Jakóbiec, liczni przedstawiciele władz i instytucyj z całego terenu Wielkopolski i rodziną zmarłego.

Wzruszającą chwilą, charakteryzującą atmosferę, panującą w rodzinie zgasłego bojownika polskości, było gremialne przystąpienie do Stołu Pańskiego w czasie żałobnej Mszy św. wszystkich członków rodziny Drzymałów z sędziwą wdową Józefą i synami Piotrem i Janem na czele.

Przy dźwiękach marsza żałobnego kondukt pogrzebowy udał się na rynek, gdzie złożono trumnę na wozie chłopskim, przybranym barwami narodowymi. Na mównicę u stóp pomnika Konstytucji 3 go Maja wstąpił p. wicewojewoda Walicki, który po płomiennym przemówieniu na cześć umiłowania własnego zagonu ziemi ojczystej, którego zmarły jest promiennym symbolem, udekorował trumnę w imieniu Prezydenta RP. orderem „Polonia Restituta".

Z rynku orszak żałobny ze szczątkami śmiertelnymi ś. p. Drzymały ruszył na cmentarz.



MACIEK BZDURA GADA

Hej! lubowałoby tez to okrutecnie babom, zeby to tak chłopy robiły, jak to ta, Panie odpuść, potwora Kaśka na mnie w „Roli" w zesły tydzień nacyganiła i jak mi to tez Furgac dokumentnie przecytał. Kuzdy chłop przecie ujźry zarasicko jaki to ten babski ozór jest dozarty, co wygaduje na chłopa różności, a najwięcy wtedy, jak sie do niej chłop nie bierze, a ona do tego jesce z wielgaśnej ciągoty do chłopa zacyna pleśnieć.

Okrutecna markotność zbira wtedy taką babę, co śnią bedzie, ze to niby nie będzie sie miała do kogo przytulić i ostanie na tem świecie sirotą.

Rozeźli sie to babsko na chłopa, co se go upatrzy, i chciałaby cemduchu, coby ją wzion, a jak chłop jej rzeknie: „nima głupik", to wygaduje różności na chłopa, bo se myśli tak: nie kces mnie, to cie za to musę obgadować przed ludźmi; coby wiedzieli jakiś ty chłop i bez to zeby się śmiali z ciebie, to się moze łozmyślis.

Ale padam, zebyś potworo, nie wiedzieć co na mnie wygadowała, to cie i tak nie kcę. Bo i na cóz mnie i kuzdemu chłopu baba jest przydatno? Koń ciągnie wóz, orze, poskubie se trawecki co jej teraz juz dosyć jest i nie trza kupować. A cóz baba? Woza nie uciągnie, nie zdoli orać, trawecki zryć nie bedzie, ale jeno co najlepsiejsego ma w chałpie to se pozre, a jeno ciągiem chłopa molestuje, coby jej na wszyćko pinięddzy dawał i myśli jeno o tem, zeby chłopu dziecka do chałpy znosić, bo pada, ze pastyrza trza, a jak juz jest pastyrz, to znów gada, ze pastyrki nima, a jak juz jest i pastyrz i pastyrka, to pada, ze se doksty o nich zabacyła, a kiej juz trzecie chłopu przyniesie, to pada: niech sie chowa i tak ciągiem se zabacuje i dziecka chłopu od boćka znosi.

Krowa zre tez traweckę i daje chłopu mlicko, a jesce ją mozna i do woza zaprząngnąć. A baba trawy zryć nie chce a i mlika chłopu nie daje, a jeno co najlepsiejse jesce chłopu wypije.

I jak ja se tak dokumentnie rozwazuję, to z baby chłop przecie nijakiej pozytecności niema, bo baba mu jeno ciągiem strapacyje do jego chałpy przywodzi.

I kuzdy chłop, coby juz kciał se babe na swoje utrapienie brać, to niechze nie daje swojego wianecka inacy, ino zeby miała gespodarstwo jak sie patrzy, zeby miała chałpe obsyrnią z małemi okieneckami, coby se prędko do chałpy boćka nie zmówiła i śnim sie nie skumała, chociaz pięć morgów galantnego pola tyz zeby miała, konicki śwarne, coby za babę orały w polu, krówecki, zeby mlicko od nich baba miała swoje, a chłopu nie paskudowała, zeby tez miała wielgaśne korale, coby je chłop mógł sprzedać jak bedzie szóstek potrzebował, i zeby miała jeden kufer z kieckami dla siebie i inksą przyodziwą, a drugi kufer z kosulami dla swojego chłopa, zeby mu sie przypodobać bez to, a jesce i trzeci kufer zeby miała okrutecnie cięźki, coby w nim worek pinięddzy chłopu wniesła, zeby cem było płacić pastyrza abo pasterke i insą słuzbę przy gospodarstwie, coby za babe robiła, a baba niechby se ta gospodenią była.

Wszyćkie te baby, co ich oskomina na mnie bierze niech se dobrze zmiarkują moje waronki, zeby na bezdurno w drugę mi ze swoim miłowaniem nie właziły, bo za bezdurno wianecka se nie dam wydrzyć.

Dzisiaj to juz inksiejse casy nastały i chłopy juz zmądrzały i bele cego nie bierą i przebirają babami jak te miastowe paniusie w jajach na jarmaku, co to z cały kopy to se taka paniusia jeno štyry abo sześć wybierze, a jakby przysło chłopu z tysiąca bab, to na tysiąc i štyry by nie wybrał, bo zawdy kuzdy cosik brakuje, jak ma pole to na ugorze, jak ma zasie chałpe to po nieboscyku pradziadku, co nią juz różne robacki rusają, a jak ma konicka to takiego, co se nigdy w zyciu jesce dobrze nie pozarł i jak ta zydowska škapa, ledwie swoimi gicalami rusa.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Mezopotamia.

Kraj, przez który przepływają dwie sławne rzeki Eufrat i Tygrys w Małej Azji nazywa się Mezopotamią, znajdującą się obecnie pod władzą turecką. Tam właśnie, według podań biblijnych, miał się znajdować raj, w którym ujrzeli światło dzienne pierwsi nasi rodzice Adam i Ewa.

Ludność Mezopotamii składa się z różnych narodowości jak Arabów, Turków, żydów i t. p. Niegdyś był to kraj bogaty z kwitnącym handlem i rolnictwem, dziś jednak kraj ten zubożał i niema śladu z dawnej jego świetności.

*

Prawowierny muzułmanin, z sekty szyitów, któremu zależy na dobrej sławie rodziny, ciągle myśli o tym, ażeby po najdłuższym życiu spocząć na wieczny spoczynek w sąsiedztwie swoich proroków i męczenników, to znaczy niedaleko od Bagdadu w świętym mieście Kerbela w Mezopotamii.

Ponieważ spełnienie tego życzenia kosztuje dużo pieniędzy, człowiek ubogi oszczędza całe życie, aby pozostali po nim najbliżsi mogli ukoić jego najgorętszą tęsknotę.

Prawie wszyscy szyici mieszkają w Persji, a stamtąd jest daleko do Bagdadu, zwłaszcza, gdy weźmie się pod uwagę powolny marsz wielbłądów. Karawany więc z trupami podróżowały tygodniami całymi, zanim dotarły do świętego miasta. Przedsiębiorcy pogrzebowi organizowali transporty, złożone z kilkuset zwierząt i przewozili przez bezludną pustynię nagie góry ciała zmarłych, wsunięte do worków z płótna i filcu. Okropny był widok takiego pochodu śmierci, który ciągnął za sobą odór nie do zniesienia. Wszystkie inne karawany omijały zdaleka taką trupią karawanę, lecz mimo to zapach trupi napełniał całą okolicę, powodując nudności i odbierając apetyt.

Od kiedy wdarł się na pustynię samochód, zaczął skutecznie wypierać wielbłądy. Wskutek tego karawany śmierci, ciągnące w stronę Bagdadu, były coraz rzadsze, bo kilka małych samochodów pełniło tę samą służbę o wielekroć prędzej, nie zatruwając pustyni zgniłym odorem. Transport zmarłych kosztował zawsze masę pieniędzy. Przewiezienie normalnych towarów pociąga na takim dystansie wielkie koszta, za przewóz zwłok zaś żądano o kilka razy więcej. Poganiacze wielbłądów kazali sobie dużo płacić, gdyż nawet dla tych twardych ludzi męczarnią było tygodniami znosić okropny zapach. Poza tym nie mogli oni obozować obok studzien i miejscowości po drodze i nawet podczas surowej pory roku musieli zrezygnować z dachu nad głową i z rozgrzania organizmu jakimś napojem w karawanseraju. — Ale jeszcze większe sumy niż transport zwłok, pożerały wyjazdy krawnych do świętego miasta, gdzie było trzeba pertraktować z duchownymi o miejsce dla zmarłych na cmentarzu.



Cmenarz muzułmański w miejscowości Kerbela koło Bagdadu.

Tysiące nieboszczyków opuszczało w ten sposób granice Persji, a wraz z nimi odpływały ogromne sumy, będące nieproduktywnym wydatkiem. Nikt jednak nie miał odwagi przeciwstawić się temu zakorzenionemu zwyczajowi religijnemu. Dopiero przed kilku laty nowy szach perski zabronił raz na zawsze wywozu zwłok za granicę.

Wprawdzie nikt nie zaprotestował przeciw temu otwarcie, ale szyici nie zastosowali się do tego w praktyce.

Powstał przemyt trupów, który podniósł jeszcze bardziej koszta transportu. Naturalnie ustał masowy wywóz ciał, ale zamożniejsze rodziny za punkt ambicji poczytali sobie grzebać swoich zmarłych w Kerbeli. Uciekano się więc do prostego sposobu, wyzyskując nietykalność kobiety muzułmańskiej. Ubierano nieboszczyków w suknie kobiece i umieszczano ich w drewnianych klatkach, dźwiganych przez dwa wielbłądy.

Żaden celnik nie śmiał podnieść zasłony, gdyż religia zakazuje spojrzeć na obcą kobietę.

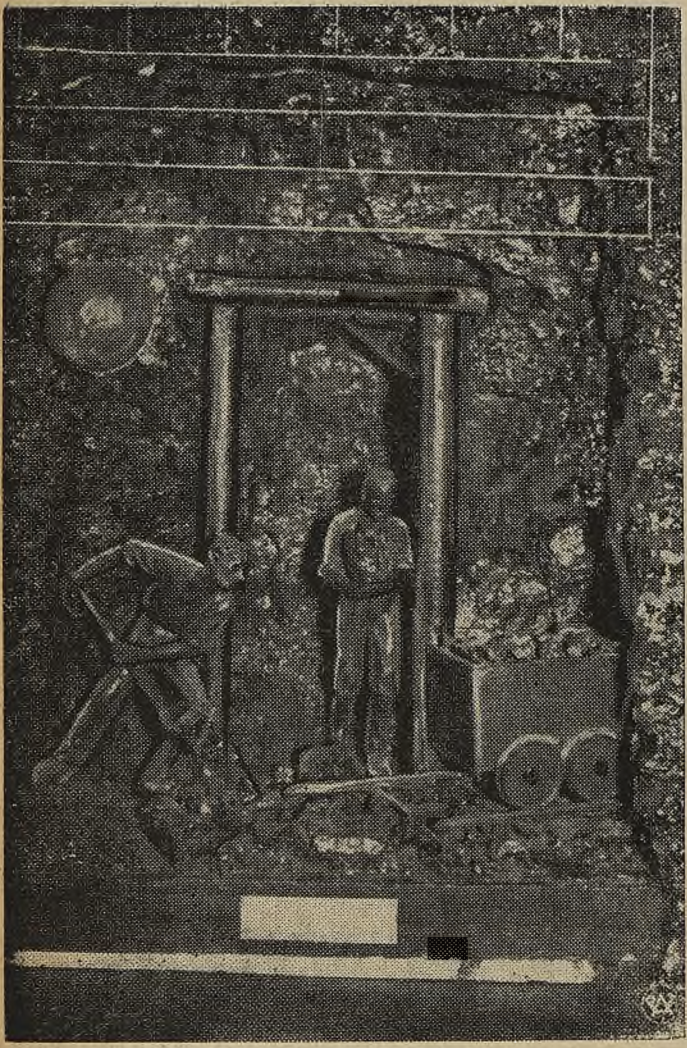
Przemyt ten odbywał się na dość wielką skalę w zimie, gdyż mróz zapobiegał gniciu zwłok.

Ośrodkiem przemytu było kilka granicznych wiosek, oddalonych od zwykłych szlaków. Po drugiej stronie granicy, w odległości kilku mil, czekały samochody. Udawało się to przez kilka zim z rzędu, dopóki ktoś nie doniósł oficjalnie władzom celnym

o tych praktykach. Teraz więc tak zaostrzono kontrolę, że oko celnika w pościgu za nieboszczykami często pada nawet na kobietę. Ale przemytnicy kryją się w cieniach nocy, staczając krwawe walki ze strażą graniczną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Oryginalna rzeźba w węglu.



Powyższe zdjęcie przedstawia oryginalną rzeźbę wykonaną w węglu przez górników Górnego Śląska, a przedstawiającą fragment żmudnej i ofiarnej pracy polskiego górnika w kopalni węgla. Rzeźba ta ofiarowana P. Prezydentowi R. P. stanowi cenny eksponat Muzeum Przemysłu i Techniki, będzie wystawiona na Wystawie światowej w Paryżu.

Zające pułkownika.

(Humoreska).

Pułkownik Adamski, który z zamiłowaniem oddawał się polowaniu, a w którym bardzo rzadko sprzyjało mu szczęście, powrócił pewnego dnia z polowania bardzo uradowany, bo też miał nielada powodzenie! Przyniósł do domu aż sześć ubitych dużych zajęcy.

Chcąc tą dzisiejszą niezwykłą zdobyczą podzielić się z generałem Barskim, z którym jeszcze dawniej na ławie szkolnej dobrze żył, wybrał z tych sześciu upolowanych zajęcy trzy najpiękniejsze sztuki, włożył do przygotowanego koszyka, napisał parę słów w liście i posłał do generała z tym swego ordynansa.

Generał Barski mieszkał dość spory kawał od pułkownika i trzeba było całą godzinę poświęcić, zanim jeden do drugiego pieszo mógł tak odległą drogę przebyć.

Idzie więc nasz ordynans z całym ładunkiem wesoło, a na drodze spotyka swego bliskiego kolegę, również ordynansa, którego już od kilku miesięcy nie widział.

Po serdecznym przywitaniu pyta się go tenże dokąd idzie.

— Idę z tym koszykiem, jak widzisz, do generała Barskiego.

— A któż cię posyła z tym koszykiem i co w nim jest?

— To są zające, bracie, posyła je mój pułkownik.

— Zające, mówisz, a ile ich jest?

— Nie wiem, ale jakeś taki ciekawy, to zobacz.

Odchyla więc nakrycie i zobaczyli obaj trzy zające, na co odezwał się kolega:

— Wiesz co? Możebyśmy tak jednego do spółki wsunęli? Ten generał zadowoli się przecież dwoma zającami.

Po dłuższym namawianiu się, wstąpili do szynkowni, kazali zająca sporządzić, zjedli, poczem każdy poszedł swoją drogą.

Przyszedłszy do mieszkania generała ordynans, zameldował się u ordynansa, a następnie podał mu koszyk z listem, prosząc o potwierdzenie odbioru. Po przeczytaniu jednak listu, generał wzywa do siebie posłańca i rzecze:

— Słuchaj, chłopcze, twój pułkownik dał ci trzy zające, tak?

— Tak jest, panie generale, trzy.

— A w koszyku jest tylko dwa.

— Tak jest, panie generale, dwa.

— A gdzie jest trzeci?

— Jaki trzeci?

— Jakto? przecież miałeś trzy.

— Tak jest, panie generale, trzy.

— A tu jest tylko dwa! I wiesz co? z tobą, jak widzę, nie dojdę do końca. Napiszę list i oddasz go twemu pułkownikowi. Naprzód, marsz!

Ordynans zasalutował uroczyście i wyszedł, a powróciwszy do pułkownika oddał list i oddalił się.

Po przeczytaniu listu, zawezwał pułkownik swego ordynansa i rzecze do niego:

— Słuchaj! Co zrobiłeś z tymi zającami?

— Melduję posłusznie panu pułkownikowi, oddałem je wraz z listem panu generałowi!

— Dobrze, ale miałeś oddać trzy.

— Tak jest, panie pułkowniku, trzy.

— A pan generał otrzymał tylko dwa.

— Tak jest, panie pułkowniku, dwa.

— Co się stało z trzecim?

— Z jakim trzecim?

— Jakto! posłałem przecież trzy.

— Tak jest, panie pułkowniku, trzy.

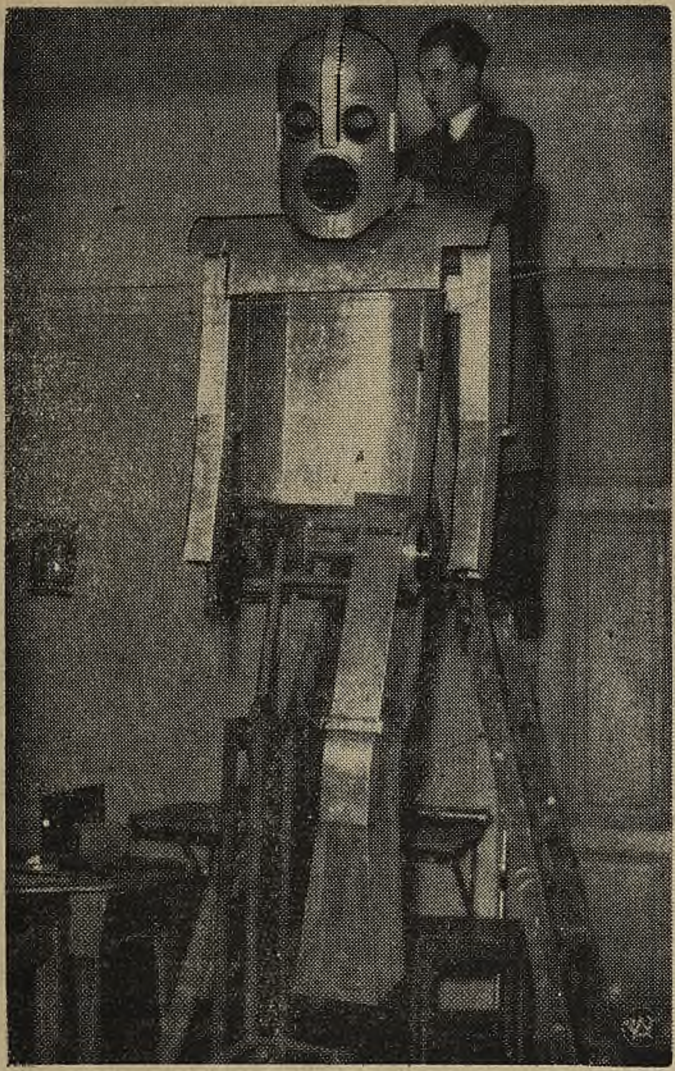
Pułkownik, który dobrze znał swego ordynansa, wreszcie rzekł:

— Mam cię, ptaszku, założyłbym się nie wiem o co, że jednego zająca zjadłeś, bo długo cię nie było widać z powrotem!

— Melduję posłusznie, pan pułkownik, chociaż nie chcę go zanadto przechwalać, ale jest mądrzejszy od pana generała, bo ten tego nie mógł odgadnąć, tylko ciągle pytał, gdzie się trzeci zając podział.

Józef Crépel.

Człowiek - robot.



Węgierski inżynier Władysław Zelenka skonstruował „człowieka-robota“, który będzie wystawiony podczas budapeszteńskich Targów wiosennych. „Człowiek-robot“ jest wysoki około 2 mtr. i waży 280 kg., podnosi się sam z krzesła, schyla się, oczy mu błyszczą i może mówić przez trzy minuty. Również sam zamyka oczy i siada.

EDWARD CYGAN.

IRYSY.

(Fantastyczny szkic powieściowy). (Ciąg dalszy)

Trup się uśmiecha.

— Wreszcie — rzekł pan.
— Wreszcie — powtórzył Bartek.
— Będziemy z rok pamiętać tę noc.
— Coś mnie aż tu postrzykło...

— Przynieś Bartek siekierę, odbijemy wieko, chcę widzieć w jakim stanie znajduje się nieboszczyk i kto to jest, mężczyzna, czy kobieta.

Bartek przyniósł.

Wetkli ostrze do szpary i nacisli. Zaskrzypiały gwoździe. Nacisli silniej. Gwoździe puściły. Zdjęli wieko...

Buchło na nich smrodem, że aż się zatoczyli pod przeciwległą ścianę.

Zwierzę śmierdzi, jak gnije, ale człowiek zdaje się, najgorzej!...

Solidarski się zbliżył, a za nim Bartek. Pierwszy przyświecił trupowi twarz.

Widok był niesamowity.

Była to jakaś młoda panienka. Kilkanaście lat może licząca. Suknia zachowała się wyśmienicie, tylko była trochę zgnilizną poplamiona. Za to całe ciało gniło i odpadało kawałkami. Oczy świeciły już pustką, przez policzki wyglądały kości, wargi odpadły i zęby szczerzyły się w jakimś ironicznym uśmiechu, jakby nieboszczka drwiła z pana i Bartka. Czarne tylko włosy, piękne, jak za życia, okalały czaszkę bujnymi lokami, rozsypując się wkoło. Ciało na rękach, nogach zgniło zupełnie i za lada dotknięciem odrywało się od kości. Na ścianach trumny pełno było ogniłych kawałków. Brzuch się zapadł i najbardziej śmierdział. Nieboszczka rękę jedną miała zaczepioną o suknię na piersiach, druga pokręcona spoczywała przy boku, głowa była lekko skęcona na prawo, nos odtrącony, jakby go trąd pożarł.

Pan i Bartek stali chwilę i przypatrywali się trupowi, przejęci wstrętem i tym kpiącym uśmiechem.

A nieboszczka się stale uśmiechała, wprost do nich...

Bartek drżał na całym ciele i trzymał się Solidarskiego, włosy, jak na rewii wojskowej, stały mu na baczność!

Solidarski zdjął z wieszadła fartuch gumowy, jaki używał przy pracy i zakrył twarz nieboszczki.

— Chodźmy spać Bartku, późna godzina. Aha! a pootwieraj okna, by trochę do jutra wywietrzało, tylko story zostaw zaciągnięte.

— Panie!

— No, co takiego?...

— Ja... ja... nie pójdę dziś spać do kuchni, ja się boję. Ja wiem, że ona nie wstanie, ale czegoś się boję...

Solidarski uśmiechnął się pod wąsem.

— Dobrze, dobrze. Będziemy wobec tego spali razem w moim pokoju i na moim łóżku. I mnie będzie przyjemniej. Już taka ludzka natura, że człek się śmierci i nieboszczyków lęka — i po przyjacielsku poklepał Bartka po ramieniu.

Gdy już obaj legli i przytulili się do siebie, ciepło watowanej kołdry i zmęczenie zrobiły swoje — wkrótce usnęli.

Solidarski spał spokojnie, a Bartek miał pewnie sny niedobre, bo krzywił twarzą, oddechał silnie, to pocił się, to nerwowo się poruszał i coraz bardziej kurczowo trzymał się pana. Biedaczysko! Zjawiały się mu pewne same fantasmagorie z ironicznymi uśmiechami.

Solidarski przy pracy.

Nazajutrz rano pierwszy się zerwał Solidarski, za nim dopiero Bartek. Pan spojrzał na zegarek. Była godzina dziewiąta.

— O-o-o-o! aleśmy mocno sobie spali!...

Ubrał się i odrazu podążył do pracowni, zaś Bartek do kuchni śniadanie przyrządzać.

Słońce stało wysoko i obejmowało pieściwie promieniami ziemię. Wszędzie zieleń soczysta zalała pola, łąki, jak gdyby płaszczem królewskim ktoś okrył niedawno szare ugory. Pstrzyły się tylko po łąkach kwiaty różnobarwne, jedne wstydliwie i skromnie wystające z trawy, inne dumnie wysunęły głowy wysoko i wdzięczyły się do słońca wprost całą postacią. Ponad kwiatami migotały wiotkie, o aksamitnych, miękkich barwach, wielkoskrzydłe motyle. Od czasu do czasu siadał któryś na brzegu kwiatka i kolebał się lekko,

potrącany leciutkim zefirkiem, to zrywał się i wszczynał gonitwę za swoją samiczką i póty gonił, aż doganiał w końcu...

Gdy Solidarski otworzył i wszedł do pracowni, wszystko stało, jak wczoraj zostawili. Otwarta trumna na środku, a w niej trup z zakrytą twarzą. Zgnilizną śmierdziało nie do zniesienia. Nasamprzód Solidarski założył sobie na nos i usta specjalną maskę, przez siebie skonstruowaną, która czyściła powietrze i dopuszczała do płuc tylko potrzebne dla nich składniki. Naturalnie nie dopuszczała smrodu. Podkasał rękawy po łokcie, zciągnął z nieboszczki fartuch i założył na siebie. Zmarła uśmiechnęła się doń kpiąco łypnęła pustymi oczodołami. Nic sobie jednak z tego nie robił. Wyjął ją pomału z trumny, żeby się nie rozleciała, rozebrał do naga i ułożył na stole, podobnym, jakiego używa się w szpitalach przy operacjach. Trumnę usunął ze środka pokoju i zbadał czy okiennice szczelnie pozamykane. Bartek co chwilkę zaglądał do pracowni pana, ale tylko z daleka, zza progu wychylał głowę i przyglądał się co pan robi i potrząsał współczująco i ze zgorszeniem czupryną.

Solidarski rozżarzył jakieś węgle i napuścił w pracowni pełno dymu, tak jakoś dziwnie pachnącego!... Przysunął aparat, na którym już tyle różnych zwierząt było operowanych i puścił go w ruch. Jakieś ognie, błyskawice poczęły latać po całym pokoju, robiło się to jaśniej, to ciemniej, jakieś syki wydobywały się od aparatu z pomiędzy kłębów unoszącego się dymu. Bartek tylko od czasu do czasu widział pana, gdy się dym nieco rozsunął, jak się uwijał, jak krzątał, jak brał jakieś zioła, to maście, jakieś proszki, to znowu jakieś szkiełka migotliwe, coś robił koło trupa, coś zakładał, przyprawiał, czy poprawiał, a czasem dojrzał nieboszczkę, leżącą nago i śmiejącą się do pana.

W pracowni Solidarskiego działy się niesamowite rzeczy. Głosy jakieś ludzkie, rozlegały się wkoło, jakieś drapanie, jakby po podłodze, czy po ścianach, jakieś piszczenie, czy mruczenie, szepty pojedyncze, to gromadne, jakby wiele istot tam się znajdowało. A ciągle jasność czerwona, zielona, to różowa wybuchała nagle, zalewała cały pokój, że trzeba było ręką do oczu przytykać, aż znikała niespodziewanie. I znów było ciemno, tylko dymy unosiły się, w dużych kołach rozchodząc się coraz dalej. Zabulgotało coś w dymie, jakby się woda gotowała na ostrym ogniu, a nawet słychać było syk, jakby para uchodziła z wody przez dziurkę w pokrywce. Zabłysło znowu. Posypały się iskry, jak z pieca rozpalonego, gdy się w nim pogrzebaczem poruszy, zatrzymały się na moment u powały i opadały, ginąc powoli pojedynczo, żadna ziemi nie doleciała rozpalona.

Mijały minuty, godziny, Solidarski wciąż pracował i ani nie przyszedł na śniadanie, choć go Bartek wołał, ani na obiad. Tworzył pramaterię, zmieniał promienie na elektrony, te zaś łączył przy poszczególnych pierwiastkach, potrzebnych mu obecnie, w odpowiednią liczbę, tworzył atomy, tworzył komórki i ożywiał je. Łączył ciała. Wprowadzał w życie wszystkie swoje hipotezy, wypróbowane na zwierzętach, teraz próbował na najdoskonalszej istocie, na człowieku. Chciał rozprószone życie w drobinach zebrać z powrotem, złączyć razem i skrzesić człowieka, o którym się mówiło, że umarł, że nie żyje. Chciał wydrzeć naturze tajemnicę śmierci i odradzania się życia, właściwie chciał stanąć w poprzek prawom natury, bo życie normalne odradza się w nowych osobnikach, kosztem starych, które muszą paść i być podwaliną nowych pokoleń. Przypatrzmy się naprzykład łące — w jesieni wszystkie zioła zamierają i gniją, a dopiero z wiosną z ich korzeni wstaje nowe życie i soki żywotne czerpie z zeszłorocznych, umarłych. Tak się rzecz ma i z człowiekiem. Odradza się wiecznie i rozmnaża, ale tylko przez nowe osobniki i nigdy nie ma u starych jakiejś reinkarnacji materii żywotnej. Stara materia więdnieje i zamiera.

Dopiero wieczór przyszedł Solidarski do kuchni i poprosił Bartka o jedzenie. Był spracowany. Ręce miał czymś powalane, a także fartuch, który nie odejmował z brzucha. W twarzy widać było zaciętość, choć skóra przybrała żółto-oliwkowy kolor i silniej się zmarszczki zarysowały. Oczy błyszczały jakoś dziko, może trochę nawet błękitnie, fosforycznie.

Bartek był pewny, że pan pójdzie spać, tymczasem Solidarski wrócił z powrotem do swej pracowni. Bartek więc położył się sam, aby mu jednak śmielej było wziął sobie kota pod kołdrę... Zawsze, co dwóch to nie jeden. Tej nocy spał już lepiej.

A Solidarski pracował. Jak i co robił, tego nikt nie wie i nie widział. Bartek nie podglądał bo spał, a zewnątrz nikt nie mógł widzieć, bo okna były szczelnie pozamykane. Czy prażył co w kociołkach, czy mieszał w słoikach, czy podgrzewał w retortach, czy trupa smarował, gotował, smażył, czy wędził, nie wiadomo. Wiadomo było tylko tyle, że całą noc pracował, by gdy rano Bartek wszedł do pracowni, pan siedział w trzcinowym fotelu i spał we wszystkim, jak był ubrany, widocznie zmęczenie go dopiero powaliło. Głowa spadła mu wtył a ręce zwisały po bokach.

— Oj, szkoda go. Taki młody, że tylko żyć... — mruknął do siebie Bartek i rzucił okiem na nieboszczkę.

— Jezus, Maria! — krzyknął i zatoczył się, jak pijany.

Na stole, przykryte prześcieradłem, leżało w pełnych kształtach ciało kobiece. Wyraźnie było widać, z pod cienkiej tkaniny nos, piersi, brzuch... Wszystko to było odgnite przedtem.

Czym prędzej Bartek wycofał się do kuchni, i tu nie mógł sobie miejsca znaleźć, ani się uspokoić.

— Czyżby naprawdę jego pan umiał wskrzeszać ludzi?

Szkoda, nie przypatrzył się, czy oddychała, czy nie. A może to nie ten trup, co przynieśli? Może to tylko ulepiona figura woskowa? Bartek widział raz takie figury, wyglądały jak żywe.

Miało się na południe...

Miało się już na południe, gdy Bartek zniecierpliwiony, nie doczekawszy się pana, udał się do pracowni. Jak najciszej podszedł i zaglądnął przez drzwi.

— O rety! w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego!

Szeroko wytrzeszczał oczy i sam sobie nie wierzył.

Na stole, na miękkim kocu, leżała naga, żywa panna, a Solidarski przy niej, jakiemiś maściami smarował jej ciało, które było bledziuchne, jakby bez krwi. Przy nacieraniu wydawała lekkie jęki, jak człowiek zmarznięty i śniegiem rozcierany. Prężyła się cała pod przyciskającymi jej członki palcami, a ciało jej z białego poczęło matowieć, później pomalutku różowieć, coraz więcej i więcej. Powoli przychodził prawdziwy, normalny kolor ciała, prawdziwy karnat. Panna uspokajała się, głębiej poczęła oddychać i lekki błogi uśmiech zawitał na jej twarz. Filuternie mrugała powiekami, poruszała głową i całym ciałem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Jak należy podawać karmę młodym kaczkom.

Redaktor „Drobiu Polskiego“ p. M. Trybulski, podaje następujące porady jak należy hodować młode kaczęta: Podawanie karmy kaczętom powinno być w ten sposób obmyślane, aby jak najmniej się tejże marnowało. Karmidełka w postaci korytek drewnianych powinny być ustawione w bliskości naczynia z wodą, bowiem kaczęta często zapijają karmę, biegając od korytka z karmą do naczynia z wodą i z powrotem. Naczynie do wody powinno być płaskie i niskie (n. p. gliniana polewana podstawka pod doniczkę), przy czym, aby kaczęta nie właziły do wody, trzeba postawić po środku naczynia doniczkę wywróconą dnem do góry, tak, aby w naczyniu było widać wodę tylko wokół doniczki. Wskazane jest poza tym, aby naczynie z wodą postawić na siatkę drucianą o drobnych oczkach, umocowaną na ramie, aby kaczęta biegały po siatce i w ten sposób, nie brudziły się w wodzie, którą rozchlapują podczas picia wokół naczynia. Rzecz oczywista, że naczynia zarówno do karmy, jak i wody lub mleka powinny być zawsze utrzymane w czystości.

Pomieszczenie dla królików.

Pomieszczenie dla królików nie nastręcza żadnego kłopotu, chować je można w każdej komórce, na strychach, a nawet w niepotrzebnych pakach lub beczkach.

Każda samica musi mieć oddzielną zagródkę lub klatkę. Najmniejszy wymiar klatki wynosi 75 cm. wysokości, długości i szerokości. Klatka prawidłowo zbudowana powinna mieć drzwiczki na zawiasach, zrobione z ramy obitej siatką drucianą dla przewiewu. Klatkę stawiamy na podstawie (nie wprost na ziemi) w miejscu zacisznym. Królik nie boi się zimna, lecz boi się wilgoci i przeciągów. W dnie klatki robimy otwory dla odcieku odchodów płynnych, które inaczej zawilgacają ściółkę.

Dno klatki wyścielamy często zmiataną słomą lub torfem, dotyczy to szczególnie Angorów, których długi włos łatwo się zanieczyszcza i mierzwi. W postępowych prawidłowo prowadzonych hodowlach, stosuje się najczęściej podwójne dna klatek, jedno wybite blachą cynkową, lekko pochyłe z odciekiem — rynienką. Drugie do wyjmowania z drewnianych deszczułek ze szparami odcieku.

Poradnik lekarski.

Kamienie żółciowe.

Poza swoim, tak bardzo ważnym zadaniem — bariery, nieprzepuszczającej do krwi obiegu szkodliwych dla organizmu substancyj, a więc żadnych trucizn — spełnia wątroba jeszcze jedną rolę, a mianowicie jest wielkim gruczołem trawiennym, — który wysyła do jelit swą ważną dla trawienia tłuszczów wydzielinę: żółć.

Wątroba wytwarza żółć prawdziwie bezustannie, ale zapotrzebowanie jej nie jest stale jednakowe. — Istnieje obok wątroby układ poza wątrobowy dróg żółciowych, w którym wyróżnić możemy rodzaj jakby rezerwoaru, pęcherz żółciowy, mogący pomieścić około 50 cm. sześciennych cieczy. Z chwilą, gdy jelita stoją pustką, otwór odprowadzający pęcherza żółciowego ściągnięty jest zwierającym go mięśniem. W momencie wypełniania się układu trawiennego masą pokarmową, specjalny mechanizm nerwowo-humoralny rozluźnia to zamknięcie, pęcherz ulega skurczowi, a żółć w nim się znajdując wylewa się do dwunastnicy.

Człowiek może wprawdzie obyć się bez tej regulacji procesu trawiennego za pomocą zmienionego w woreczku soku żółciowego, brak jego, przy zachowaniu odpowiedniej diety, nie daje się zbytnio zauważyć.

Przy ostro przebiegających nieżytach jelit zatyka gromadzący się śluz otwór, odprowadzający żółć i ta gromadzi się nadmiernie wtedy w wątrobie, a pod wpływem ciśnienia dostaje się z kolei do naczyń limfatycznych i krwi. Tak samo często tworzyć się mogą w samym woreczku żółciowym, wypełnionym godzinami całymi tkwiącą w nim nieruchomo żółcią, kamienie z bilirubianu wapnia, które podobnie jak perły w muszli, stale pokrywają się nowymi warstwami i rosnąc w ten sposób, tworzą z czasem kamienie żółciowe w nieograniczonej wprost ilości (do 100 znajdywano!) wypełniając woreczek.

Drobniejsze kamyczki wydostają się niepostrzeżenie z żółcią na zewnątrz woreczka i wydalane bywają wraz z kałem; większe natomiast, zatarasowując niekiedy drogą otworu, drażnią ściany woreczka i wywołują charakterystyczne gwałtowne a bolesne skurcze t. zw. kolkę żółciową, która w pewnych warunkach prowadzić może do zaparcia żółci i żółtaczki.

Wśród ludzi starszych prawie co piąty mężczyzna, a co czwarta kobieta obciążona jest tymi wcale niepożądanymi kamykami.

Do szczególnie szkodliwych składników pożywienia należą wszystkie tłuszcze, których współczynnik tajania wymaga wysokiej temperatury, a więc tłuste mięsa i ryby, zwłaszcza spożyte na noc, poza tym ciężkie świeże ciasta, konserwy, śmietana, a nawet tłuste mleko. Pozostaje więc z tłuszczów jedynie masło i to pierwszorzędnej jakości. Poza tym potrawy, zawierające dużo cholerystyny, jak jajka, móżdżek, nerki nie są wskazane dla chorego na kamicę żółciową. Zato wszystkie węglowodany, potrawy dające się słodzić, konfitury, czy miód, mogą stać się podstawą pożywienia wraz z mięsem białym kurcząt czy cielęciny lub ryb, gotowanym raczej, aniżeli smażonym. Z owoców najbardziej pożądanymi w stanie surowym są winogrona, inne raczej należy spożywać w formie kompotów.

Poza stosowaniem odpowiedniej diety, przepisanej przez lekarza, można poddać się także skutecznej bardzo często kuracji wodami mineralnymi, które w sposób dostatecznie łagodny mogą przyczynić się do uniknięcia ostatecznego środka, jakim jest operacja. Sam moment ostrego ataku kolki wątrobowej, wymaga bezzwłocznego wezwania lekarza, gdyż zazwyczaj silne i często trudne do wytrzymania bóle w t. zw. dołku i wątrobie, połączone z charakterystycznymi, koloru zielonawego wymiotami, są już ostatecznym alarmem niebezpieczeństwa, grożącego niekiedy śmiercią z zakażania organizmu.

Zanim przyjdzie lekarz, należy zapewnić choremu jak największy spokój, położyć go do łóżka i zaaplikować mu gorące kompresy w okolicy wątroby. Może to być zarówno woreczek gumowy, wypełniony gorącą wodą, jak gorące kataplazmy z siemienia lnianego, jak wreszcie zwyczajna choćby fajerka, odpo-

wiednio nagrzana. Przez cały ciąg trwania ataku chory musi się wstrzymywać od wszelkiego jedzenia, a nawet picia. Z chwilą rozpoznania przez lekarza ostatecznego stanu : ropniaka woreczka żółciowego, jedynym wskazaniem jest przeprowadzenie operacji, co, jak już wyżej zaznaczyliśmy, nie pociąga za sobą żadnych poważniejszych braków w ogólnej gospodarcę organizmu.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Ubiegły tydzień zaznaczył się bardzo krwawo na froncie biskajskim (północnym). Poniżej zamieszczamy garść komunikatów świadczących o sukcesach wojsk powstańczych na tym froncie.

Pod datą 28 kwietnia b. r. donosi korespondent agencji Havasa, że ofenzywa wojsk powstańczych na froncie biskajskim weszła w nową fazę. Walki górskie zostały już zakończone i obecnie do akcji wprowadzone zostały środki zmotoryzowane, aby zluzować zmęczone w bojach straże przednie. Liczba jeńców wziętych w ostatnich walkach do niewoli przez powstańców wynosi kilka tysięcy.

Po gwałtownych walkach powstańcy zdobyli miejscowość Marquina na froncie biskajskim i posuwają się dalej naprzód w kierunku Bilbao, zajmując kilkanaście miejscowości, a między tymi Eibar i miasto Durango.

Pod datą 29 kwietnia b. r. korespondent Havasa donosi o zajęciu miasta Durango. W ubiegłą środę rano artyleria powstancza rozpoczęła ostrzeliwanie grup nieprzyjacielskich. Straty były bardzo duże. Kilka czołgów zostało trafionych. Około południa Baskowie usiłowali wydostać się z miasta dwiema drogami: jedną na północny zachód, a drugą — na południowy-zachód. Próby te jednak zostały udaremnione przez krzyżowy ogień broni automatycznych i artylerii górskiej. Saperzy powstańców odbudowali w ogniu most wysadzony przez Basków na drodze wiodącej do Verriz. O godz. 15 minut 30 po kontrataku brygad z Navarry, wspieranych przez oddziały Karlistów i Falangistów powstańcy przeszli przez most, wkraczając ostatecznie do Durango. Kolumny, które pierwsze wkroczyły do miasta udały się następnie dalej, zdobywając dwie miejscowości, położone w odległości 10 km na północ od Durango. Oddziały te zajęły również góry Capuna y Motrella. Pomimo lakonicznego brzmienia komunikatu o liczbie jeńców, wziętych do niewoli, korespondent Havasa donosi, iż liczba ta pobiła wszystkie rekordy od początku ofensywy, gdyż jest rzeczą prawdopodobną, że z 5.000 Basków broniących Durango, wycofała się niezbyt wielka ilość. Wczoraj wieczorem wojska powstańcze przerwały front baskijski długości przeszło 100 km.

Kara za zatrzymanie złota.

Rada obrony Madrytu ogłosiła rozporządzenia, uprzedzające wszystkich posiadaczy złota, platyny i srebra, że o ile nie złożą posiadnych metali szlachetnych natychmiast władzom — zostaną rozstrzelani.

KRONIKA.

Rejestracja zakładów mleczarskich. Ustawa z dnia 22 kwietnia 1936 r. o mleczarstwie, oraz rozporządzenie wydane na jej podstawie ustaliły wymagania, jakim pod względem pomieszczeń i urządzeń technicznych powinny odpowiadać zakłady mleczarskie. Do nadzoru nad przestrzeganiem tych wymagań przez zakłady zostały powołane Izby Rolnicze, które prowadzą rejestry zakładów mleczarskich, odpowiadających tym wymaganiom. W związku z tym ustawa wprowadziła obowiązek zgłaszania zakładów mleczarskich do właściwych Izb Rolniczych celem zarejestrowania. Przez zakłady mleczarskie należy rozumieć zlewnie mleka, mleczarnie, śmietanczarnie, maślarnie, serownie, oraz bryndzarnie. Nie podlegają rejestracji zakłady niniejsze, opierające swoją działalność na mleku wyłącznie z własnego gospodarstwa rolnego, oraz te zakłady, które trudnią się odsprzedażą mleka lub jego przetworów, nabytych z zarejestrowanych zakładów mleczarskich. Zgłoszenie do rejestracji obowiązuje zarówno zakłady nowopowstające, jak i te, które istniały w dniu wejścia w życie ustawy o mleczarstwie, t. j. dnia 6 sierpnia 1936 r. Nowopowstające zakłady powinny być zgłaszane w ciągu 7 dni od ich uruchomienia; dla zakładów, istniejących już w dniu 6 sierpnia 1936 r. ustawa wprowadziła termin prakluzyjny zgłoszenia — 20 kwietnia 1937 r. Za prowadzenie zakładu nie zgłoszonego do rejestru w obowiązującym terminie, ustawa przewiduje karę aresztu do trzech miesięcy lub grzywny do 3.000 złotych. Bliższe informacje w Izbach Rolniczych.

Rolnicy małopolscy domagają się jednej organizacji rolniczej. Podczas obrad Rady Głównej Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, które odbyły się we Lwowie, uchwalono jednogłośnie wniosek, wyrażający opinię rolników małopolskich w sprawie jednej organizacji wszystkich rolników.

Instrukcja w sprawie bezpłatnych paszportów dla emigrantów. Ministerstwo Op. Społecznej wydało szczegółową instrukcję w sprawie wystawiania bezpłatnych paszportów dla obywateli polskich, emigrujących za granicę na stałe lub na roboty sezonowe. Bezpłatne paszporty emigracyjne udzielane mają być z trzechletnim terminem ważności w tych wypadkach, gdy wychodźcy udają się do Ameryki Południowej lub Północnej i osiedlają się na roli lub robotnikom rolnym, wyjeżdżającym na podstawie wezwania swych bliskich krewnych. Z długoterminowego paszportu emigracyjnego korzystać będą również pracownicy umysłowi, emigrujący na podstawie kontraktów pracy do krajów europejskich i pozaeuropejskich. Inne kategorie emigrantów, udających się na roboty sezonowe korzystać będą z paszportów z 12 miesięcznym terminem ważności.

12-letni zabójca. W ubiegły czwartek odpowiadał przed Sądem krakowskim 12-letni Jan Jakubik z Zalesia pod Krzeszowicami, który w czasie manipulowania nabitą strzelbą gajowego zastrzelił 5-letnie dziecko, a drugie starsze zranił ciężko w nogi. Sąd, przed którym stanął Jakubik oddał go pod ścisły dozór rodziców.

Utonął w stanie podchmielonym. W potoku, przepływającym przez Tarnów, Wątoku, znaleziono przed kilku dniami zwłoki nieznanego mężczyzny. W topielcu rozpoznano robotnika „Tarnowianki" J. Puchłę, lat 53, który przed 6 tygodniami zaginął. Zachodzi przypuszczenie, że Puchła w stanie podchmielonym wpadł do Wątoku i utonął.

Żydowska afera maturalna. Na polecenie Mi-

nisterstwa Oświaty zostały przerwane we wszystkich gimnazjach lwowskich egzamina maturalne z następujących powodów: Do Lwowa przybył ostatnio z Łucka tamtejszy nauczyciel gimnazjalny, Eliasz Mehrer, którego brat składa egzamin dojrzałości w V. Państwowym Gimnazjum we Lwowie. Ów Mehrer wszedł w porozumienie z urzędnikiem Kuratorium mgr. Raczkiem i zdołał uzyskać przy jego pomocy i pośrednictwie tematy maturalne. Młody Mehrer otrzymawszy na kilka dni przed pisemnym egzaminem dojrzałości tematy, postanowił zrobić na nich dobry interes i wnet zorganizował cichą i zakonspirowaną „giełdę maturalną“, prowadzoną wśród swoich współwyznawców-kolegów, którym począł sprzedawać tematy. Brał różne ceny stosownie do zamożności kolegi. Obok Eliasza Mehrera, nauczyciela z Łucka, cała jego familia: ojciec, matka i dwu braci, studentów Politechniki, zorganizowała istną grę giełdową, tematami maturalnymi. A obok czterech Mehrerów i Mehrerowej, całej familii krawca, wypłynęły i inne nazwiska, uczniowie: Ludwik Chilf, Fryderyk Reiss, Nuchim Gartenberg, Gerner, Oskar Schleife itd. Dochodzenia nie ustaliły nazwisk studentów-Polaków. Maturalna giełda działała wyłącznie wśród „swoich“. „Gojów“ do niej nie dopuszczano. Nie pchali się więc do niej i wśród ogólnie znanej gorączki przedmaturalnej szli z czystym sumieniem i o własnych siłach. A jakie ceny płacono na tej „giełdzie“? Uczeń Ludwik Chilf zdobywa tematy u Józefa Mehrera, studenta Politechniki za cenę 1.500 zł. (!); aby tę sumę zdobyć wtajemnicza kolegów-współwyznawców, zbiera wśród nich pieniądze i kupuje tematy. Uczniowie Fryderyk Reiss i Nuchim Rappaport składają Mehrerom książeczkę oszczędnościową na 250 zł., uczniowi Gertnerowi Chilf sprzedaje tematy za 310 zł. i za pośrednictwem ucznia Schleifera sprzedaje tematy dalej. Kryminalny łańcuch rozszerza się w ten sposób coraz bardziej. U krawca Mehrera znaleziono kilka tysięcy złotych.

Żąda 300.000 dolarów nagrody. W r. 1921 rząd Stanów Zjednoczonych wyznaczył 300.000 dolarów za wykrycie i ujęcie fałszerzy dolarów, którzy grasowali w Europie. Na trop wielkiej afery fałszerskiej wpadł inspektor policji lwowskiej Dwornicki, wykrywszy fałszerzy i aresztował ich. Rząd waszyngtoński jednak odmówił wypłaty nagrody, motywując że inspektor Dwornicki działał w charakterze funkcjonariusza państwowego, a nie osoby prywatnej. Nagrody wobec tego nie wypłacono i po dzień dzisiejszy znajduje się w depozycie w Waszyngtonie. Obecnie inspektor Dwornicki, jako emerytowany funkcjonariusz, przystąpił do wyprocesowania tej sumy, opierając się na tym, że Sąd Okręgowy we Lwowie stwierdził formalnie, iż on tylko wykrył fałszerzy i że przy aresztowaniu narażał poważnie swoje życie.

Sensacyjna rozprawa sądowa. Sąd Okręgowy w Kielcach rozpatrywał sprawę 21 letniego St. Morelowskiego z Racławic, powiatu miechowskiego, oskarżonego o zabójstwo swego stryja Kaspra Morelowskiego. Zabójstwa Morelowski dokonał z namowy swej matki Marii, oraz żony zabitego, Stanisławy Morelowskiej. Za dokonanie zbrodni Morelowski miał otrzymać 2 tysiące zł. gotówką i 4 morgi pola od St. Marczyka. Sąd skazał zabójcę na 15 lat więzienia. Po ogłoszeniu wyroku na zarządzenie prokuratora aresztowano na sali rozpraw żonę zabitego St. Morelowską i matkę skazanego Marię, a ponad to prokurator zarządził aresztowanie St. Marczyka. Wszyscy oni odpowiadać będą za nakłanianie do zbrodni.

Mordercy rodziny Szmulewiczów schwytani. Organa policji państwowej zlikwidowały bandę zawodowych złodziei mieszkaniowych, grasującą na całym terenie województwa kieleckiego. Wśród aresztowanych zatrzymano braci Kosińskich, którzy według prowadzonego śledztwa mieli wspólnie z Romanem Chmielewskin i innym jeszcze osobnikiem, odbywającym obecnie służbę wojskową dokonać morderstwa na rodzinę Szmulewiczów, składającej się z 5 osób, zamieszkałą w Stawach, powiatu jędrzejowskiego. Bracia Kosińscy po dokonaniu morderstwa mieli według prowadzonego śledztwa udusić R. Chmielewskiego, najbardziej niepewnego wspólnika zbrodni i po uwiązaniu mu u szyi 12-kilogramowego kamienia wrzucić do rzeki Nidy, a sami zbiec. Bliższe szczegóły z uwagi na dobro śledztwa trzymane są w tajemnicy.

Surowa kara na żydowskiego kupca. Kielecki Sąd Okręgowy skazał Joska Goldfarba, znanego przemysłowca i właściciela dużych zakładów przemysłowych, Sitkowieckie Nowiny pod Kielcami, na jeden rok bezwzględnego więzienia i 500 zł. grzywny za usiłowanie przekupienia naczelnika wydziału kieleckiej Ubezpieczalni Społecznej.

Zwłoki w stawie obciążone kamieniami. Z rzeki Nidy obok wsi Stawy, w powiecie jędrzejowskim rybacy wyłowili zwłoki R. Chmielewskiego, będące już częściowo w stanie rozkładu. Zwłoki miały u szyi skręcony szalik i przymocowane kilka kilogramów kamieni. Chmielewski był poszukiwany przez policję za kradzieże.

Na szosie pod Kielcami wydarzył się tragiczny wypadek. Właściciel fabryki świec J. Konopka prowadząc własny samochód najechał na jadącego rowerem 21-letniego Edwarda Latkę, który doznał ciężkich obrażeń i po przewiezieniu do szpitala w dwie godziny później zmarł. Policja prowadzi śledztwo w celu ustalenia przyczyny katastrofy.

Śmierć 70-letniego gospodarza w płomieniach. W domu Fr. Gila, we wsi Jeżowa Wola, powiatu radomskiego z nieustalonej przyczyny wybuchł pożar, który strawił dom mieszkalny, stojący z dala od wsi. W płomieniach znalazł śmierć 70-letni właściciel domu, mieszkający samotnie.

Straszny wypadek nauczycielki. W Katowicach-Ligocie wydarzył się straszny wypadek, którego ofiarą padła nauczycielka szkoły powszechnej Józefa Albińska. W czasie czyszczenia sukni Albińska nieopatrznie postawiła flaszkę z benzyną na ławce tuż koło pieca. Nastąpiła eksplozja i pożar. Nauczycielka, na której od płomieni zajęła się odzież, doznała tak ciężkich poparzeń, że wkrótce po tym wśród straszliwych męczarni zmarła.

Złoto za bezcen. We wsi Leciążna, w gminie Rzeczyca (powiat rawsko-mazowiecki) aresztowano oszusta, który przedstawił się tam za syna gen. rosyjskiego i w tajemnicy z kilkoma wieśniakami udał się pod stary dąb, na krańcu wsi, by odszukać zakopane sztaby złota ukrytego w ziemi podczas cofania się wojska rosyjskiego. Istotnie po wykopaniu dołu znaleziono kilka sztabek, które przy potarciu błyszczały jak złoto. Miejscowi wieśniacy chętnie „skarb“ rozkupili. Jednakże jeden z nich zwrócił się do miejscowego zegarmistrza, Icka Permutra, z prośbą o oszacowanie sztabki „złota“. Icek obejrzał sztabę i zaofiarował za miedź — 1 zł. 20 gr. Chłop, który zapłacił za sztabkę 50 zł., omal nie stracił przytomności. Zaalarmowani wieśniacy wozami pogonili za oszustem, który odjechał na stację bryczką. Ujęto go i oddano w ręce policji. Aresztowanym okazał się 36-letni Al. Derbida, z zawodu elektrotechnik.

Matka potwór. Pod Tomaszowem Mazowieckim wdowa Stanisława Ćwiklina dokonała ohydnej zbrodni. Powiła ona bliźnięta, a chcąc się ich pozbyć, postanowiła zgładzić je ze świata. Wykopała dwa doły, do których wrzuciła noworodki i zasypała piaskiem. Zbrodnię zauważyły dzieci sąsiada. Bliźnięta wydobyto, lecz wkrótce zmarły. Nieludzką matkę aresztowano.

Hojny dar dla SS. Urszulanek. Były ambasador w Londynie, Skirmunt wraz z siostrą i bratem darowali aktem notarialnym olbrzymi majątek ziemski Mołodów, w powiecie pińskim, Zgromadzeniu Sióstr Urszulanek Matki Ledóchowskiej. W Mołodowie powstanie jeden z domów zakonnych, wychowujących młode panienki na misjonarki Polesia.

Wyrok śmierci w Łucku. Sąd Okr. w Łucku rozpatrywał sprawę Wł. Lawrenki z Pieczychwostów, powiat horochowski, oskarżonego o zabójstwo starszego posterunkowego St. Polaka. Po rozpoznaniu sprawy Sąd skazał Ławrenkę na karę śmierci przez powieszenie.

Walka z żebractwem w Poznaniu. Poznańskie władze przystąpiły w ostatnich czasach do planowej walki z żebractwem. Zarządzono specjalne pogotowie żebracze, które zwalcza panoszące się także żebractwo dzieci. Rodzice przytrzymanych dzieci zostaną ukarani. Ostatnio przytrzymano 30 żebraków, których sprawa została przekazana sądom.

Wyrok na szajkę przemytników w Gdyni. Sąd Okręgowy w Gdyni wydał wyrok w największym z dotychczasowych procesów dewizowych w Gdyni, przeciw 7 członkom szajki przemytniczej, która trudniła się przemytem walut przez granicę polsko-gdańską, oraz uprawiała nielegalny handel walutami. Skazani zostali: Chil Majer Urbach na cztery lata więzienia, 100 tysięcy złotych grzywny i 5 lat utraty praw obywatelskich i honorowych. Gerson Martenfeld — na 2 lata i 6 miesięcy więzienia, oraz 30 tysięcy złotych grzywny, Chaja Martenfeld — na 1 rok i 6 miesięcy więzienia i 20 tysięcy zł. grzywny. Nusyn Gutglas — na 1 rok i 6 miesięcy więzienia i 5 tysięcy zł. grzywny. Jakub Lerner — na 6 miesięcy więzienia i 500 złotych grzywny.

Na Kresach mnożą się pożary. W ostatnich dniach notujemy na ziemiach kresowych 10 większych pożarów, które pochłonęły 37 budynków mieszkalnych, oraz gospodarskich, prócz tego inwentarz żywy i martwy. Pożary szalały w powiatach: baranowickim, słonimskim, lubelskim, wileńsko-trockim, Mołodeczno, Dzisna, Lida. Szerzą się też pożary lasów.

Czternastu górników utonęło w szybie. W kopalni „Ferdynand" w pobliżu miejscowości Rokiczany w Czechosłowacji, wydarzyła się katastrofa spowodowana nagłym wtargnięciem wód nagromadzonych w sąsiednim porzuconym szybie w galerii znajdującej się na głębokości 68 mtr. Pracowało w chwili katastrofy 30 górników. 16 górników zdołano uratować — reszta utonęła. Prąd wody był tak silny, że ciała górników zostały uniesione na odległość 1.500 metrów. Prace nad wypompowaniem wody z kopalni przeciągną się kilka miesięcy.

Zamordowanie córki posła paraguajskiego. Na drodze koło Wiednia, trzej bezrobotni dokonali rabunkowego morderstwa na jadącej samochodem córce posła paraguajskiego Ingrydy Wiengreen. Do wykrycia sprawców morderstwa przyczynił się adwokat, który tuż przed dokonaniem morderstwa tamtędy przejeżdżał. Opowiedział on w komisariacie policji, że w tym miejscu zatrzymał go stojący na środku drogi ubrany w płaszcz gumowy, podobny do noszonych przez żandarmów, jakiś młody człowiek, który chciał, aby adwokat zabrał go do samochodu. Ponieważ w samochodzie wszystkie miejsca były zajęte, adwokat odmówił żądaniu i odjechał. Na skutek podanego przez adwokata rysopisu następnego dnia policja wynalazła i aresztowała w Winer Neustadt Schlögla. Na jego płaszczu znaleziono ślady krwi, wobec czego przyznał się, że strzelał do panny Wiengreen. Wraz z 21-letnim Herbertem Schlöglem żandarmeria aresztowała jego wspólników, bezrobotnego szofera Flecka i bezrobotnego Stayskala. Ci trzej postanowili dokonać napadu na szosie, aby w ten sposób zdobyć pieniądze. Stayskal postarał się o rewolwer, Schlögl kupił amunicję i uniform, ponieważ spodziewał się, że w ten sposób łatwiej uda mu się zatrzymać samochód. Pierwszy samochód, jaki zatrzymali należał do adwokata dr Zawadila. Ponieważ w samochodzie siedziało 5 osób, bali się dokonać napadu i pozwolili mu odjechać. Potem nadjechał samochód Ingrydy Wiengreen. Zobaczywszy człowieka w uniformie z podniesioną ręką i przypuszczając, że to żandarm, zatrzymała samochód. Schlögl przystąpił do samochodu i zażądał, aby zabrała z sobą jego i stojącego obok niego Stayskala. Panna Wiengreen odmówiła, tłumacząc się tym, że jedzie sama i nie może zabierać obcych mężczyzn. W tej chwili Schlögl strzelił do niej raniąc ją ciężko w skroń. Ingryda chciała uciec na drugie siedzenie i zawołała: „Bój się pan Boga, co pan robi!" W tej chwili została ugodzona drugą kulą. Upadła w tył i w tej chwili ostatkiem świadomości wyciągnęła klucz i rzuciła pod siebie. Sama siedziała na torebce z biżuterią, której rabusie nie zobaczyli i nie zabrali. Panna Wiengreen chciała prawdopodobnie otworzyć drugie drzwi, aby się przez nie wydostać, ale Schlögl brutalnie szarpnął umierającą ku sobie i po raz trzeci pociągnął za cyngiel. Rewolwer jednak nie wypalił. Podał broń Stayskalowi, aby ten ją doprowadził do porządku, a tymczasem siłą otworzył usta konającej i wepchnął jej rękę w gardło. Po otrzymaniu rewolweru z powrotem strzelił do niej po raz czwarty, dobijając ją wreszcie. Teraz zabójcy chcieli wsiąść do samochodu i odjechać nim, aby trupa porzucić w ustronnym miejscu, ale nie mogąc znaleźć klucza, musieli z tego zamiaru zrezygnować. Obawiając się, że ktoś może ich spłoszyć, pochwycili walizkę i uciekli z nią do lasu. W walizce ku swemu rozczarowaniu znaleźli tylko zegar-budzik, oraz aparat fotograficzny. Zegar wrzucili do rowu, a aparat zabrał Fleck do domu, — gdzie go też znaleziono. Wszystkim trzem grozi kara śmierci.

Posądzony o zamordowanie 27 osób. Policja budapeszteńska prowadzi dochodzenie przeciwko niejakiemu St. Szunyogowi, właścicielowi większego gospodarstwa wiejskiego, który prowadził bardzo dziwny tryb życia. Szunyog jest oskarżony o zamordowanie 27 osób. Dotychczas udowodniono mu morderstwo 15 ofiar.

Psy zagryzły dozorczynię. W wiedeńskim zakładzie hodowli psów, w czasie karmienia buldogów i bokserów, psy rzuciły się na karmiącą je dozorczynię i dosłownie rozszarpały ją. Z dużymi trudnościami oderwano od nieszczęśliwej rozwścieczone zwierzęta. Dozorczyni zmarła jeszcze przed przewiezieniem jej do szpitala.

30 tonowy kocioł zmiażdżył dwóch majstrów. W Bezier we Francji, w fabryce maszyn w czasie montowania parowozu urwał się z dźwigu kocioł, ważący około 30 ton. Kocioł przygniótł dwóch majstrów

którzy zostali zmiażdżeni. Dyrekcja fabryki poleciła zawiesić pracę na znak żałoby.

Wszyscy katolicy nauczyciele pozbawieni stanowisk. Jak podaje „Luxemburger Wort“ w Berlinie zostali zwolnieni wszyscy nauczyciele, którzy głosowali za pozostawieniem nauki religii w szkole. W uzasadnieniu decyzji podano, że „są niezdolni wpoić młodzieży szkolnej ducha narodowego socjalizmu“.

Skok z 3.000 metrów w ramiona śmierci. — W czasie popisów lotniczych w Vincennas we Francji, na które przybyło 20 tysięcy widzów, popisywał się również słynny lotnik amerykański Clemsohn, zwany w Stanach Zjednoczonych „człowiekiem-ptakiem“. Clemsohn wzniósł się samolotem na wysokość około 3.000 metrów i wyskoczył z kabiny. Widziano dokładnie, jak Amerykanin na wysokości około 400 metrów odpiął najprzód spadochron, umieszczony na plecach, który jednakże skręcił się, a następnie usiłował uruchomić spadochron, przyczepiony na piersiach, który jednakże również zawiódł Clemsohn spadł na kamień na ziemię. Kiedy go podniesiono, oddychał jeszcze, lecz zmarł w kilka chwil potem, jeszcze przed przybyciem do szpitala, dokąd go pospiesznie odwożono.

Ukamienowali 12-letniego chłopca. Opinia publiczna w Lyonie we Francji została szczególnie poruszona niezwykłym wydarzeniem ukamienowania na śmierć 12-letniego chłopca, syna zamożnych rodziców przez grupę dzieci w wieku od 12 do 13 lat ze sfer robotniczych. Grupka dzieci, podekscytowana widocznie atmosferą nienawiści klasowej, bez żadnej istotnej przyczyny zaatakowała młodego Paul Gignaux. Po krótkiej nierównej walce, która odbyła się w pobliżu domu jego rodziców, obalono go na ziemię i kamieniami rozbito mu głowę. Chłopiec zmarł w drodze do kliniki. Zajście to zostało poruszone na posiedzeniu rady miejskiej w Lyonie, w czasie którego prezes Herriot potępił w niezwykle ostrych słowach atmosferę, która mogła doprowadzić do tego rodzaju incydentów.

Podłoga zawaliła się pod 80 osobami. W gminie Ponte Corve we Włoszech w czasie uczty weselnej, w której brało udział 80 osób, zawaliła się podłoga sali I piętra. Wypadku śmiertelnego nie było, natomiast wszyscy zebrani odnieśli rany, bądź kontuzje.

Fale przyniosły na Sardynię figurę Matki Boskiej. Na wybrzeżu zatoki Oristano na Sardynii pewien rybak znalazł niedawno przyniesiony przez fale uszkodzony i częściowo ogniem osmalony posąg Najśw. Marii Panny. Posąg ten, jak stwierdziły doraźne badania, jest zabytkiem sztuki hiszpańskiej z XVI wieku i został prawdopodobnie wrzucony do morza przez czerwonych świętokradców hiszpańskich po złupieniu jakiegoś kościoła. Posąg przeniesiono procesjonalnie do kościoła parafialnego S. Vero Milis, gdzie stał się przedmiotem szczególnego nabożeństwa miejscowej ludności.

Tragiczny wypadek w czasie pogrzebu. We wsi Coropi, w pobliżu Aten, zawaliła się podłoga w domu, w którym odbywała sie uroczystość pogrzebowa. Uczestnicy uroczystości wpadli wraz z trumną do piwnicy. Około 30 ciężko rannych, przeważnie kobiet, przewieziono do Aten.

Pomarańcze nie nadejdą do Polski. Wśród importerów pomarańcz wywołała ogromne poruszenie wiadomość, że statek komunistycznego rządu madryckiego, który wypłynął z jednego z portów hiszpańskich i wiózł do Gdyni 28 tysięcy skrzyń pomarańcz, został zatrzymany i zabrany przez flotę powstańców. Jest to już czwarty z rzędu transport przeznaczony dla Polski a skonfiskowany przez powstańców. Obecna przesyłka była jednak największa z dotychczasowych.

Mrożący krew w żyłach obrazek z Hiszpanii. Niedawno prasę całego świata obiegła wiadomość o ohydnym morderstwie dokonanym w Barcelonie na 18 letnim kleryku z seminarium w Barbastro. Po „sądzie ludowym“ i bluźnierczej parodii scen z Męki Pańskiej, kleryka ukrzyżowano. Skonał z modlitwą na ustach. Trupa zaś rozwydrzony tłum anarchistów i komunistów obrzucił jeszcze kamieniami. — Przeciwieństwem do tej mrożącej w żyłach krew sceny jest wypadek, który prawie jednocześnie miał miejsce w jednej ze świeżo przez wojska gen. Franco zajętych wiosek. W jednym z napół zrujnowanych domów tej wioski znaleziono strasznie poranionego wybuchem granatu czerwonego milicjanta. Ponieważ był konającym, wezwano do niego kapłana. Ranny na widok sługi Bożego publicznie wyznawać począł, że sam własnoręcznie zamordował między innymi 32 kapłanów, których przestępstwem było, że wołali: „Niech żyje Chrystus Król“. Najtragiczniejszą jednak była wiadomość, że wśród jego ofiar znalazł się ojciec i dwaj bracia opatrującego go na śmierć kapłana. Zdumiony nieodwracaniem się przez to wyznanie od niego kapłana, ranny wykrzyknął: „Jakto? Nie złożeczysz mi, lecz służysz mi i modlisz się za mnie?... Przebacz! Śmiercią niech spłacę choć część moich przewinień... Zaiste, niech żyje Chrystus Król! Wieczorem tego dnia chory skonał, pojednany z Bogiem.

Bandyci we frakach. Trzy panie ze sfer towarzyskich Nowego Jorku, w towarzystwie znajomego udały się na bal, jaki się miał odbyć w „Hotel de Monaco“. Gdy towarzystwo wsiadło do windy, w ślad za nimi weszło 3 mężczyzn we frakach. Między piętrami nieznajomi zatrzymali windę i pod groźbą rewolwerów ograbili kobiety z biżuterii, wartości 20 tysięcy dolarów, a towarzyszącego im mężczyznę z 300 dolarów gotówki. Wychodząc z windy bandyci polecili obsługującemu windę chłopcu odwieźć towarzystwo na najwyższe piętro i zjechać na dół. W międzyczasie napastnicy zbiegli.

Dziewięć miesięcy bez deszczu. W północno-wschodnich prowincjach Chin, nawiedzonych olbrzymim głodem, który objął przeszło 25 milionów ludności, potwierdza się wiadomość, że od sierpnia ub. roku nie spadła tam ani jedna kropla deszczu. Ludność żywi się korą, korzonkami, z małymi domieszkami zboża. Zbiory zostały zniszczone całkowicie.

RZECZY CIEKAWE.

Ile kropel zawierają morza całego świata.

Ludzie, nudzący się, wpadają czasem na najdziwaczniejsze pomysły. Jeden z takich nudzących się, pewien „uczony“, który przez skromność zataił swe nazwisko, obliczył ilość kropel w morzach całego świata. Jak wiadomo ilość wody zawarta w morzach i oceanach wynosi 1,300 milionów kilometrów sześciennych. Przyjmując objętość kropli wody równą milimetrowi sześciennemu, „uczony“ doszedł do następującego „wspaniałego“ odkrycia. W metrze sześciennym mieści się około miliarda kropli. Kilometr sześcienny zawiera miliard metrów sześciennych. — Stąd już rachunek prosty, którego rezultat wyraża się cyfrą 28 liczbową. Pierwsze dwie liczby tworzą

13-tkę, a za nią ciągnie się proporcjonalny do pomysłowości „uczonego“ szereg zer. Astronomiczna ta liczba tak wygląda: 1,300,000,000,000.000,000,000,000,000.
Kto nie wierzy — niech sprawdzi!

Który kraj w Europie prowadził najwięcej wojen.

Znany socjolog uniwersytetu Hoovera w Ameryce prof. Serokin wespół z gen. Gołowiczem ułożyli listę wszystkich wojen, które największe państwa w ostatnim tysiącleciu prowadziły. Rezultat ich dociekań jest następujący: na czele stoi Francja ze 185 wojnami, dalej Anglia — 176 wojen, Rosja — 156, Austria — 131, Hiszpania — 75, Włochy — 32, Niemcy — 24, Holandia — 23.

Obaj badacze stwierdzili równocześnie, że ostatnia wojna światowa 1914—1918 była 8 razy bardziej krwawą i morderczą niż wszystkie inne wojny ostatniego tysiąclecia razem wzięte.

Maszyna szyje człowieka.

Kto tak pyta, szewc czy krawcowa? Teraz będzie nas pytał w ten sposób chirurg przed dokonaniem operacji.

Profesor Wyllys Andrews z Filadelfii skonstruował specjalną maszynę, aby automatycznie wykonywać szwy pooperacyjne.

Podczas, gdy chirurg będzie mył ręce po zabiegu chirurgicznym, asystent będzie dokonywał na pacjencie zabiegu szwów automatycznym aparatem w ciągu kilku sekund. I wydaje nam się, że szybkość, z jaką nowy aparat działa, pozwoli uniknąć wielu komplikacyj przy długim i mozolnym zszywaniu pacjenta dawnym ręcznym sposobem.

Środek wybuchowy, który nie wybucha.

Wszystkie środki eksplozyjne odznaczają się tym że w określonych warunkach wybuchają. Taki środek wybuchowy, który nie wybucha, wynaleziono obecnie w Stanach Zjednoczonych. — Materiał ten składa się przeważnie z nitroammonium i wygląda jak płytka soli prasowanej. Można z tą „solą“ robić, co się chce; trzymać ją nad ogniem, poddawać uderzeniem młotka... i nic Przy zetknięciu z płomieniem „sól“ owa syczy i tli się, ale gaśnie, gdy płomień oddalić. Nic więc nie grozi. Aby ten nowy środek wybuchowy pokazał jednak, czym jest, — należy go zetknąć dopiero z dynamitem. Tylko przy wybuchu kapsla dynamitowego następuje wybuch owej „soli“ ale wybuch ten i jego siła przewyższają wielokrotnie siłę niszczącą dynamitu.

Ilość i wartość inwentarza żywego w Polsce.

Ogólna ilość zwierząt gospodarskich w Polsce, według ostatniej rejestracji żywego inwentarza z dnia 30 czerwca 1936 r. wynosiła 24,478.611 sztuk. W tym: 3,822.330 koni, 10,193.839 bydła rogatego, 7,055.372 trzody chlewnej, 3,023.955 owiec i 383.115 kóz. Na podstawie pracy p. Ostrowskiego wartość przybliżona tych 24,478.611 sztuk wynosi 3,168.851.925 złotych, w tym wartość ogólna koni 697.595.710 złotych, bydła rogatego 2,022.110.890 złotych, trzody chlewnej 392,943.880 zł., owiec 50,332.190 zł., kóz 6,319.255 zł.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Izydor Bielawski** w Sz.: Obecnie nadesłane wiersze są jeszcze słabe. Niech Pan ćwiczy, czytając poezje innych literatów a wyrobienie przyjdzie. Załączamy pozdrowienia. — **Stanisław Matoga** w Z.: Rozwiązanie zagadek z Nr 16 nadeszło już późno i w układance małą mylkę Pan zrobił. Cześć! — **Józef Boczeń** w P.: Przepis na wyrób pierników z miodu zamieścimy w „Roli“ w sierpniu wrześniu, jak świeży miód będzie już w garncach. Będzie to dłuższy artykuł Dra Podworskiego, bardzo interesujący, bowiem artykuł ten pouczy jak dawniej w Polsce wyrabiano owe słynne miodowe pierniki krakowskie i toruńskie.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

(Ułożył J. Trybowski z K.).

kiem	gnia	leć	mi	ka	bę
wy		z te	dzie		zda
go	pta	zda	ja	łać	ta

Ruchem konika szachowego odczytać dwuwiersz Wincentego Pola.

2. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

I.

Trzecie czwarte w dawnych czasach
Rej wodziły w naszych lasach;
Drugą Francuz wraz wypowie
Wyrażając wstręt w swej mowie;
Pierwsze zaś trzecie i czwarte
Dla malarza wiele warte.
Całość chętnie każdy zjada,
Jeśli przysmak ten posiada.

II.

(Ułożył „Górnik“).

Pierwsze z trzecim to przyszłości
Nadzieja polskiej ludności.
Drugie trzecie zwierzę znane tuż
Przy tundrach hodowane.
Całość to stworzenie Boże,
W głębiach swych kryje morze.

III.

(Ułożył G. Koniorczyk).

Pierwsza druga, wsteczne obie,
Zadaj bracie ten trud sobie
I wyszukaj go w ojców rzędzie,
Gdzie z pewnością mąż ten będzie;
Czwarty trzeci księżom świeci,
Jako księżyc wśród gwiazd-dzieci,
Nauką, przykładem, cnotą,
Znosząc zniewagi z ochotą.
Całość wyspa — kto ją zgadnie
Książkę dostać może snadnie.

3. Łamigłówka literowa.

(Ułożył Kazimierz Baster z G.).

Ć, d, d, ę, g, i, i, ł, m,
o, o, o, r, ś, z, z.

Z powyższych liter ułożyć znane przysłowie.

4. Zagadka.

Wprost robotnik co się z drzewem biedzi
Wstecz okropny, cały w ogniu siedzi.

5. Szarada.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Gdy trzecie pierwsze na świat zawita,
Każdy za kosę lub za sierp chwyta,
Wszyscy wychodzą na drugie trzecie,
A czem jest całość przecie zgadniecie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 17 maja br.

Znaczenie zagadek z Nr 17 „Roli“: 1. Metagram: Koza, kora, kara, para, park. 2. Szarada: Tulipany. 3. Logogryf: Mikołaj Rej. 4. Szarada: Kapitan. 5. Bilety wizytowe: I. Wielkopolska. II. Wenecja.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Kłosek z B, Maria Biedoń z J., Piotr Szewczyk z M., Józef Kapuściński z L., Feliks Para z W., Mieczysław Szeliga z B, Jan Bober z W., Teofil Zydroń z M. i Tad. Krzysik z J.
Nagrody otrzymali pp.: Piotr Szewczyk z M. i Jan Bober z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 4 maja b. r.

Pszenica	29·75—30·25	Słoma długa	3·50—4.00
Żyto	23·90—24·10	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	21·25—21·75	Koniczyna na-	
Jęczmień	21·75—22 25	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	44·50—44·50
Groch zwyk.	28·00—30·00	Mąka żytnia	34·25—34.50
Siano słodk.	6·00— 7·00	Otręby pszen.	12·00—12 25
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	12·00—12.50
Konicz.pastew	8·50— 9·00	Mąka czerw.	16.00—17·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 4 maja 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.58—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.26—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.33 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 30 maja b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Dziecęce rozumowanie.

Jaś: — Mamo, czy diabeł to mężczyzna?
Matka: — O wiele gorzej niż mężczyzna!
Jaś: — To w takim razie diabeł to kobieta!

Na szczęście.

Pani daje żebrakowi talerz zupy.

— Czy wielmożna pani sama gotowała tę zupę? — zapytuje żebrak po spróbowaniu paru łyżek.

— Tak jest, ja gotowałam. Ale dlaczego pytacie mnie o to?

— Ma pani szczęście, że jestem tylko żebrakiem, a nie jej mężem.

Twarde serce.

Ona: — Jeśli mnie opuścisz wskoczę do stawu
On: — A poco? Już dosyć gęsi pływa po nim